Należność pocztowa opłacona ryczałtem

ROK II.

№ 9.

WRZESIEŃ 1928 r.

GŁOS KAPŁAŃSKI

Miesięcznik poświęcony sprawom Duchowieństwa katolickiego.

TREŚĆ NUMERU.

Wychodzi pod redakcją ks. Ignacego Kłopotowskiego.

Cena za rok 10 zł., za pół r. 5 zł., za kw. 2 zł. 50 gr. w Ameryce 2 dolary

Nasze konto Czekowe P. K. O. 15,272

ADMINISTRACJA

GŁOSU KAPAŃSKIEGO

poleca przez ks. Jasińskiego wydane następujące broszury:

1. Jak znaleźć szczęście w małżeństwie.
2. Baczność rodzice! Uwagi nad wychowaniem dzieci
3. Czy umiesz się spowiadać: O Sakramencie pokuty
4. „ „ O Rachunku sumienia.
5. „ „ O żalu za grzechy.
6. „ „ O postanowieniu poprawy.
7. „ „ O Spowiedzi.
8. „ „ O zadosyćuczynieniu.
9. „ „ Czy jest dusza?
10. „ „ O celu człowieka.
11. „ „ O grzechu śmiertelnym.
12. „ „ O synu marnotrawnym.
13. „ „ O śmierci.
14. „ „ O sądzie Bożym.
15. „ „ O piekle.
16. „ „ Pamiętajmy o zmarłych.
17. „Vade mecum“, Zbiorek najpotrzebniejszych modlitw.
18. Katechizm dla przygotowania dzieci do 1-szej spowiedzi i Komunji świętej.

1) **Wytrwaj w dobrem,** przez Ks. I. Kłopotowskiego
2) **Módlcie się módlcie!** przez Ks. Kłopotowskiego.
3) **O Przenajświętszym Sakramencie** przez Ks. Kłopotowskiego
4) **Poza Kościołem Katolickiem niema zbawienia,** wydał Ks. Kłopotowski
5) **Czem jest Spowiednik** przez Ks. Kłopotowskiego
6) **Kapłan Męczennik za Ojczyznę.**
7) **Czy mogę ludziom wierzyć** (Nieomylność Kościoła)
8) **Religja się nie przeżyła** (Dobroczynny jej wpływ)
9) **Swieca Piusowa w Archikatedrze Warszawskiej.**

ROK II. WRZESIEŃ 1928 № 9.

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POSWIĘCONY

Sprawom Duchowieństwa Katolickiego.

Wychodzi pod redakcją Ks. Ignacego Kłopotowskiego.

Encyklika

do Patrjarchów, Prymasów, Arcybiskupów, Biskupów, oraz innych Ordynarjuszów, pokój i łączność ze Stolicą Apostolską zachowujących: o popieraniu studjów spraw wschodnich.

PIUS P. XI.

Wielebni Bracia, Pozdrowienie i Błogosławieństwo Apostolskie.

Jak gorąco Poprzednicy Nasi popierali studja spraw wschodnich i wnikliwszą ich znajomość, wie każdy, kto choćby pobieżnie badał przeszłość Kościoła Katolickiego. Przekonał się bowiem, że jak niemało nieszczęsnych wydarzeń poprzednich, tak i owa największego ubolewania godna schizma, która od źródła jedności oderwała tak wiele Kościołów, ongi bujnie kwitnących, wypłynęła z koniecznością z wzajemnej przedewszystkiem nieznajomości i pogardy ludów, i z uprzedzeń, które wytworzyły rozbrat; oraz, że bez usunięcia tych trudności nie można tych niedomagań uleczyć. Już zaś, by ogólnie niektórych dotknąć dowodów historycznych owych czasów, w których węzły jedności rozluźniać się zaczęły, a świadczących o potężnych pod tym względem troskach Papieży, powszechnie wiadomo jest, z jaką łaskawością, ba z jakiem uwielbieniem **Hadrjan II** przyjął obydwóch Apostołów Słowian **Cyryla i Metodego** i jakiemi szczególniejszymi czci objawami ich zaszczycił, jak gorliwie poparł nawet przez wysłanie legatów VIII-my sobór powszechny, po raz czwarty zwołany do Carogrodu, ponieważ krótko przedtem tak pokaźną część Trzódki Pańskiej opłakanem rozdwojeniem oderwano od Ojca Najwyższego, przez Boga ustanowionego Pasterza. Zjazdy te święte dla poparcia spraw Kościoła pomiędzy ludami wschodnimi odbywały się z biegiem czasu jedne po drugich; jak w **Bary,** przy grobie św. Mikołaja z Myry, gdzie **św. Anzelm,** ów słynny Doktór i arcybiskup kantuaryjski, nauką i życia

wybitną świętością wszystkich umysły i serca poruszył; jak w **Lugdunie,** dokąd **Grzegorz X** owe dwa światła Kościoła anielskiego **Tomasza** i **Bonawenturę** serafickiego jednocześnie powołał, lubo pierwszy już w drodze, drugi wśród uciążliwych prac soboru dokonał żywota; jak we **Ferrarze** i **Florencji,** gdzie wobec owych łacno na czoło wysuwających się chrześcijańskiego Wschodu ozdób, a niebawem Kościoła Rzymskiego Kardynałów, **Besarjona nicejskiego i Izydora kijowskiego** prawda dogmatu katolickiego rozważaniem głębokiem wzmocniona i miłością niejako Chrystusową podsycona, otwierała owym chrześcijanom ze Wschodu drogę do zjednoczenie się z Pasterzem Najwyższym.

Pieczołowitość i miłość Stolicy Apostolskiej do ludów wschodnich w średniowieczu.

Kilka tych szczegółów, nadmienionych dotąd, uwydatnia Wielebni Bracia, prawdziwie ojcowską pieczołowitość i miłość Stolicy Apostolskiej do ludów Wschodnich; są one znakomitsze, ale z natury swej rzadsze. Ale inne korzyści niezliczone i nieustanne — w niewyczerpanym jakby i, że się tak wyrazimy, codziennym wylewie dobrodziejstw — spłynęły ze strony Kościoła Rzymskiego na rozłogi Wschodu całego, zwłaszcza przez wysłanie zakonników, którzy zużyli swe siły na korzyść narodów wschodnich. Powagą Stolicy też Apostolskiej niejako wsparci wyszli owi wielkoduszni mężowie z zakonu przedewszystkiem Franciszka z Asyżu i Dominika, którzy wzniósłszy domy i nowe zakonu swego ustanowiwszy prowincje, teologją i innemi naukami, odnoszącemi się do wykształcenia religijnego i świeckiego, nie bez przepotężnych wysiłków nietylko **Palestynę i Armenję,** ale i inne krainy podnieśli, gdzie ludy wschodnie, panowaniu Tatarów albo Turków podległe, przemocą od jedności z Rzymem oderwane, pozbawione były wszelkich nauk najlepszych, zwłaszcza religijnych.

Znamienite te zasługi oraz intencję Stolicy Apostolskiej najlepiej rozpoznali i ocenili, zdaje się, już od XIII wieku doktorowie **Uniwersytetu Paryskiego,** którzy, jak przekazano pamięci, przychylając się do zamiarów i życzeń tejże Stolicy, założyli pewne kolegjum wschodnie, z uniwersytetem złączone: a poprzednik Nasz **Jan XXII** troskliwie dochodził u **Hugona biskupa paryskiego,** jakie ono czyni postępy w badaniu spraw wschodnich, jakie wydaje owoce. [1])

Do wymienionych już zabiegów dochodzą inne, nie mniej słynne, a współczesnemi stwierdzone świadectwami. **Humbert de Romanis,** mąż wielką odznaczający się nauką, generał Dominikanów, podnosił w dziele napisanem „o tych sprawach, które rozważyć należało na soborze zwołanym do Lugdunu" *) następujące szczegółowe żądania jako konieczne, celem pozyskania umysłów wschodnich: znajomość, raczej biegłość w języku greckim, ponieważ przez różne języki różnica narodów w jedności łączy się wiary", potem zasób ksiąg greckich oraz podobnie odpowiedni zbiór ksiąg naszych na wschodnie języki przełożonych, on to zaklinał braci swych w **Medjolanie** na kapitule generalnej zgromadzonych, by wielce cenili znajomość i naukę narzeczy wschodnich i bardzo pilnie ją rozwijali, aby, skoro taka będzie wola Boża, okazali się chętnymi i gotowymi na święte do owych ludów wyprawy. Nie inaczej franciszkanin **Robert Bacon,** mąż wielce uczony i **Klemensowi IV,** poprzednikowi Naszemu, bardzo miły, nietylko pisał umiejętnie o języku słowiańskim, arabskim, greckim, ale i innym znajomość jego ułatwiał. Naśladując ich uzyskał ów słynny **Rajmund Lullus,** mąż również szczególniejszej wiedzy i pobożności, wiele i znacznie natarczywiej — co było jego znamieniem — prośbami od

*). Denifle — Chatelain, Chartul. Paris, t. II, n. 857.

*). Mansi, t. XXIV, col. 128.

poprzedników naszych, **Celestyna V i Bonifacego VIII** nie jedno zarządzenie śmiało ze względu na potrzeby czasu obmyślone o przeprowadzeniu spraw i studjów wschodnich, o poddaniu tych studjów nawet jednemu z Purpuratów, w końcu o ustanowieniu świętych a nieustannych wypraw do Tatarów, Saracenów oraz innych niewiernych, i do „schizmatyków", aby ich przywieść do jedności Kościoła.

A wspomnieć trzeba zaiste w sposób szczególniejszy i osobliwszy dekret z jego zachęty i pod jego wpływem, jak piszą, w ogólnym **soborze wienenskim** uchwalony, a przez **Klemensa V,** poprzednika Naszego, ogłoszony, w którym jakby zarysowany znajdujemy Nasz Instytut Wschodni. „Za zgodą świętego tego Soboru, postanowiliśmy wznieść szkoły języków poniżej wymienionych, gdziekolwiek Kurja Rzymska zamieszkiwać zechce, oraz w uniwersytetach w **Paryżu, Oksfordzie, Bolonji i Salamance,** zarządzając, aby w każdem z tych miejsc utrzymywano mężów katolickich, posiadających dostateczną znajomość języka hebrajskiego, greckiego, arabskiego i chaldejskiego, mianowicie dwóch nauczycieli biegłych w każdym z tych języków, którzyby szkołami temi kierowali, a tłumacząc wiernie księgi z owych języków na łaciński, innych starannie języków tych nauczali i dokładną ich umiejętność troskliwem nauczaniem im przyswajali, aby pouczeni i dostatecznie w językach tych biegli przynieść mogli Bogu Stworzycielowi owoc spodziewany przez zbawienne głoszenie wiary wśród ludów pogańskich"...**)

Ponieważ jednak u owych ludów wschodnich wobec ówczesnych zamieszek i rozproszenia wielu naukowych środków, nie można było prawie uczących się umysłów, zresztą przenikliwych bardzo, wyższemi napawać naukami i rozwijać, dlatego wiecie, Wielebni Bracia, że poprzednicy Nasi nie o to się starali, żeby i w najgłówniejszych naówczas miejscowościach albo uniwersytetach otworem stały katedry, poświęcone studjom wschodnim, i przedewszystkiem w obrębie Miasta czcigodnego odpowiedniejsze niejako powstały seminarja, z których alumni owych ludów, jak najstaranniej wszelką nauki ozdobą przybrani, mogliby zupełnie gotowi zstąpić do bojowania dobrym bojem na arenę. Stąd urządzono w Rzymie domy zakonne i kolegja dla **Greków i Rusinów** i przydzielono domy **Maronitom i Ormianom;** a z jaką korzyścią dla dusz i z jakim rozwojem dla nauki, świadczą bardzo wymownie literackie pomniki czy to liturgiczne, czy też innych nauk, które staraniem św. Kongregacji Rozkrzewiania Wiary wydano w rozmaitych językach wschodnich, i drogocenne wielce rękopisy, które Bibljoteka Watykańska starannie zgromadziła i bardzo sumiennie przechowała.

Starania ostatnich Papieży o sprawy wschodnie.

Ale na tem żadną miarą nie poprzestano: kiedy bowiem najbliżsi poprzednicy Nasi, jak wyłuszczyliśmy wyżej, dobrze zrozumieli, że dla rozbudzenia miłości i wzajemnej czci wiele bardzo przyczynia się głębsza znajomość spraw wschodnich u ludzi Zachodu, starali się jaknajusilniej o jej uzyskanie. Świadkiem jest **Grzegorz XVI,** który, w tym samym roku, w którym miał u Aleksandra I, cara rosyjskiego, sprawować poselstwo, na wyżyny Najwyższego Pasterstwa wyniesiony, bardzo dokładnie zbadał sprawy rosyjskie, świadkiem **Pius IX,** który przed zebranym Soborem Watykańskim i po nim, gorąco zalecał rozpowszechnienie studjów obrządków wschodnich i nauk ich dawnych; świadkiem **Leon XIII,** który jako **Koptów i Słowian,** tak Wschód cały taką miłością i troską pasterską otaczał, że prócz nowego zakonu zwanego **Augustjanami od N. Panny Wniebowzię-**

**). Denifle — Chatelain, Chartul, Univ. Paris., t. II, n. 695.

tej, inne także zgromadzenia zakonne zachęcił do poznania się ze sprawami wschodniemi i do ich pogłębienia, dla Wschodu zaś samego wzniósł nowe kolegja i w ich krainach i w Rzymie samym, a uniwersytet T. J. w **Bejrucie,** do dnia dzisiejszego wielce kwitnący i Nam bardzo miły, wyniósł pochwałami, świadkiem **Pius X,** który przez utworzenie Papieskiego Instytutu w Mieście ożywił w wielu sercach nowy zapał do spraw i języków wschodnich, nie bez radosnej nadziei owoców.

Naśladując jaknajgorliwiej tę ojcowską wobec ludów wschodnich pieczołowitość, w świętem niejako dziedzictwie przejętą po Piusie X, starał się najbliższy Nam Poprzednik, **Benedykt XV,** otaczając wedle sił sprawy wschodnie opieką i pamięcią, nietylko o **utworzenie św. Kongregacji Obrządków i Spraw** Wschodnich, ale postanowił nadto założyć osobne siedlisko wyższych študjów i spraw wschodnich w tem Mieście, stolicy imienia chrześcijańskiego, ozdobione i wszelkiemi urządzeniami, których domaga się nauka obecnych czasów, i słynne uczonymi w każdym zakresie wielce biegłymi i znającymi wschód doskonale"*), opatrzone nadto władzą udzielania nawet „stopni doktorskich jedynie w naukach kościelnych, odnoszących się do chrześcijańskich ludów wschodnich"[2]), siedlisko, któreby stało otworem nietylko dla studentów wschodnich, nawet od jedności katolickiej odłączonych, ale głównie dla kapłanów łacińskich, którzyby pragnęli albo świętej oddać się wiedzy, albo święte na wschodzie sprawować posługiwanie. Stąd najwyższa należy się pochwała owym wielce uczonym mężom, którzy cztery prawie lata usilnie pracowali w tym celu, aby gorliwych instytutu uczniów w wschodnich zaprawiać naukach. —

*). Benedykt XV, Motu Proprio **Orientis catholici,** XV października 1917 r.

). Benedykt XV, Litterae **Ap. quod Nobis, 25 września 1920.

Papieski Instytut Wschodni.

Jednakże rozwojowi arcypożytecznego tego Instytutu nie mało ta przeszkadzała niedogodność, że lubo w pobliżu znajdował się Watykanu, jednak odległy był od najwięcej zamieszkałej części Miasta. Dlatego pragnąc od samego początku Pontyfikatu Naszego w czyn zamienić zamiar **Benedykta XV,** zarządziliśmy przeniesienie Instytutu Wschodniego do gmachu Instytutu Biblijnego, jako najwięcej pokrewnego w naukach i poczynaniach, jednakże odrębnego, w tej myśli, że skoro będzie możliwa, opatrzymy go siedzibą osobną. Następnie, zapobiegając, by w przyszłości nie zabrakło nigdy zastępu mężów, którzyby wschodnich nauk mogli udzielać, a sądząc, że łatwiej to osiągniemy, jeśli na czele tak doniosłej sprawy postawimy jeden z zakonów, przykazaliśmy listem Naszym z dnia 14 września 1922 roku [3]) **generałowi Towarzystwa Jezusowego,** by ze względu na miłość oraz posłuszeństwo powinne Stolicy Świętej i Zastępcy Chrystusowemu, po usunięciu wszelkiej trudności przejął cały zarząd Instytutu pod następującemi warunkami: by po zrzeczeniu się ze strony Naszej i Naszych następców kierownictwa tegoż Instytutu, rzeczą było Generała Towarz. Jezusowego wyszukanie mężów odpowiednich do zadań Instytutu, trudnych zaiste bardzo, czy to prezesa, czy też profesorów; dalej by zawsze, i sam i przez prezesa przedstawił Nam i i następcom Naszym tych, których postanowił wybrać na nauczycieli rozmaitych nauk Instytutu i w końcu donosił o wszystkich zamysłach, któreby przyczynić się mogły do zachowania żywotności i dalszego rozwoju Instytutu.

Już zaś po upływie sześciu lat, odkąd nie bez pewnego natchnienia Bożego podobało się Nam wydać to zarządzenie, możemy jaknajgorętsze złożyć Bogu dzięki, że wysiłkom Naszym uśmiechnęło się

***) Decessor Noster (Acta Ap. Sedis, XIV (1922) n. 15 pp. 545-546).

żniwo wielce pomyślne. Chociaż bowiem liczba alumnów i słuchaczów — jak z natury Instytutu wynika — nie była i nie będzie zbyt pokaźna, nie stała jednak na tak niskim stopniu, byśmy się nie mieli cieszyć wielce, że silny już, coraz więcej powiększający się zastęp ludzi z ustronnej szkoły rycerskiej niebawem wystąpi na otwarte pole, wsparty nauką i pobożnością, któremi prawdopodobnie niemało ludom wschodnim przyniesie korzyści.

Obsypując zaś na tem miejscu pochwałami tych Ordynarjuszów, czy to Biskupów, czy też Moderatorów zakonów, którzy spełniają chętnie Nasze życzenia, z różnych narodów i krain, ze Wschodu i Zachodu, przysłali kilku kapłanów swoich na studja wschodnie do Rzymu, a zachęcając nadto Arcypasterzy innych zrzeszeń, rozprzestrzeniających się szeroko po świecie, aby idąc za takim przykładem, nie omieszkali wysłać na naukę do tego Instytutu Naszego Wschodniego alumnów, więcej nadających się wedle ich uznania i bardziej skłonnych do tego rodzaju studjów, pragniemy, Wielebni Bracia, przypomnieć Wam o tem, nad czem obszerniej niedawno rozwiedliśmy się w encyklice "Mortalium animos". Któż bowiem nie miałby wiedzieć, jak często toczą się rozmowy o doprowadzeniu do pewnej jakiejś jedności wśród wszystkich chrześcijan, jedności bardzo dalekiej od myśli Chrystusa, Założyciela Kościoła, albo któż nie słyszał o zwadach doniosłych bardzo, a wszczynanych nieraz w wielu częściach zwłaszcza Europy oraz Ameryki, kiedy się mówi o ludach wschodnich, zespolonych z Kościołem Rzymskim, albo z nim jeszcze rozdwojonych? Lecz, jeśli alumni naszych seminarjów, czemu się zaprawdę cieszyć należy, zapoznają się podczas całego przebiegu studjów swoich z błędami nowatorów, łacno dostrzegą podchwytliwe ich dowody i je zbiją; jednakże po większej części nie posiadają tej wiedzy, z pomocą której mogliby o zagadnieniach spraw i obyczajów wschodnich oraz ich uprawnionych obrzędów, pilnie w jedności katolickiej przestrzeganych, jasne wypowiedzieć zdanie, ponieważ tego rodzaju niezmiernie ważne argumenta domagają się szczegółowego jakiegoś i bardzo dokładnego studjum.

Zadania seminarjów duchownych.

Dlatego aby nie pominąć żadnego środka, któryby przyczynić się mógł do odnowienia nader upragnionej jedności tak wybitnej części Trzódki Pańskiej z prawdziwym Kościołem Chrystusowym, albo do rozbudzenia większej miłości wobec tych, którzy, różnych będąc obrządków, umysłem i sercem ściśle spajają się z Kościołem Rzymskim i Zastępcą Chrystusa, błagamy Was, Wielebni Bracia, gorąco, abyście przynajmniej jednego z kapłanów swoich starali się wybrać, któryby w naukach wschodnich dobrze wyćwiczony, gotów był udzielać ich odpowiednio alumnom seminarjum. Wiemy co prawda dobrze, że założenie tak zwanego Wydziału dla spraw wschodnich rzeczą jest Uniwersytetów katolickich, winszujemy z serca, że obowiązkowi temu z pobudki Naszej i z pomocą Naszą w **Paryżu, Lowanjum i Lille** poczęto czynić zadość, jako też radujemy się, że w niektórych innych siedzibach studjów teologicznych nawet kosztem kierowników państw nie bez zgody i zachęty Arcypasterzy niedawno utworzono takie nauk wschodnich uczelnie. Nie będzie wszakże trudnem utrzymanie w poszczególnych Seminarjach choćby jednego profesora, któryby z historją albo liturgiką albo prawem kanonicznem mógł choćby niektóre podstawy w sprawach wschodnich wykładać. Z tego zaś zwrócenia umysłów i serc alumnów do nauk i obrządków wschodnich popłynie nieodzownie pożytek niemały, a pożytek nietylko dla ludów wschodnich, ale i dla alumnów samych, którzy z tego źródła słusznie i głębszą zaczerpną znajomość teologji katolickiej oraz nauki łacińskiej i gorętszą zapłoną miłością do prawdziwej Oblubienicy

Chrystusowej, widząc jej przedziwną piękność i jedność, wychylającą się nawet z rozmaitości obrządków w blasku jeszcze jaśniejszym.

A rozważywszy wszystkie te korzyści, które dla chrześcijaństwa z opisanego wykształcenia młodzieży popłyną, uważaliśmy za obowiązek nie szczędzić ani na chwilę wysiłków, aby zatwierdzonemu przez nas Instytutowi Wschodniemu nietylko zapewnić żywotność, ale, ile możności rozwój coraz to bujniejszy. Dlatego pragnęliśmy jak najprędzej przydzielić mu siedzibę przy M. Bożej Śnieżnej na Esquilinie, zużywając na wykupie nie domu Antonianowego i na dostosowanie go na jego zadania sumę pieniędzy, która nam z hojności szczodrego Arcypasterza, krótko przedtem zmarłego, oraz pewnego męża ze Stanów Zjednoczonych Ameryki przypadła w udziale, którym z tego powodu jaknajobfitszej nagrody zasług niebieskich gorąco życzymy. Nie można pominąć milczeniem, że z Hiszpanji dostarczono Nam pomocy; abyśmy w nowej siedzibie obszerniejszą i okazalszą urządzili biblotekę.

Pochwaliwszy tę hojność jako przykład, będziemy, rozumiejąc doskonale na podstawie praktyki i długoletniego doświadczenia, zdobytego na kierowniczem stanowisku w Bibljotece Ambrozjańskiej i Watykańskiej, jak doniosłą jest rzeczą nową tę bibljotekę wyposażyć w środki, z których profesorowie i alumni wygodnie czerpać mogą znajomość spraw wschodnich, jakby z żył jakichś, ukrytych i nieznanych niekiedy, ale niesłychanie bogatych i ku ogólnej podawać potrzebie, będziemy, żadnemi nie zrażeni trudnościami, przeczuwanemi przez Nas w przyszłości w liczbie niemałej i groźnej postaci, całą siłą gromadzili to wszystko, co się odnosi do krain, obyczajów, języków, obrządków wschodnich, wdzięczni bardzo, jeśli Nam ktoś ze względu na przywiązanie do Zastępcy Chrystusa, ku dokończeniu tak ważnego dzieła, przyjdzie wedle sił z wydatną pomocą, czy to ofiarując pewną sumę pieniędzy, czy też dostarczając książek, rękopisów, obrazów i innych tego rodzaju pomników i śladów Wschodu chrześcijańskiego. —

Czego spodziewa się Ojciec święty po narodach wschodnich.

Stąd spodziewamy się, że narody wschodnie, ujrzawszy własnemi oczyma bogate pomniki przodków swoich pobożności, nauki i sztuki, przekonają się naocznie, w jakiej czci ma Kościół Rzymski prawdziwą, odwieczną, prawą „ortodoksję“, z jaką nieskazitelnością ją zachowuje, jej broni, ją szerzy. Czyż większa ich część tem wszystkiem, jakby najsilniejszemi dowodami, jak się spodziewać można, wzruszona,, zwłaszcza jeśli do wspólnych studjów dojdzie czynnik miłości chrześcijańskiej, odnawiając dawną chwałę a zarzucając uprzedzenia, nie zapragnie powrócić do gorąco umiłowanej jedności, która wzmacnia się nie częściowem, ale — jak przystoi prawdziwym wyznawcom Chrystusowym, którzy w jednej owczarni pod jednym mają się złączyć Pasterzem — zupełnem i otwartem wiary wyznaniem?

Sposób działania Instytutu Wschodniego.

Błagamy Boga westchnieniami i modlitwami, aby najradośniejszy dzień ten w końcu światu chrześcijańskiemu zajaśniał. Tymczasem godzi się może, Wielebni Bracia, chociaż krótko nadmienić, w jaki sposób obecnie Instytut Nasz Wschodni w porozumieniu z Nami ku osiągnięciu tego celu z natężeniem sił działa. Dwa są bowiem rodzaje studjów, którym się uczeni z zapałem oddają, jeden, który ogranicza się niejako na ściany domowe, drugi, który wychodzi na zewnątrz przez wydawanie dokumentów chrześcijańskiego Wschodu, niewyzyskanych dotąd albo niesprawiedliwością czasów zapomnianych.

Już zaś w wykształceniu sił młodszych z wielkiem zadowoleniem wymieniamy oprócz inowierczej teologji dogmatycznej, objaśnienia Ojców wschodnich, tudzież wszystkich spraw, które odnoszą się czy do metodyki studjów wschodnich, czy też do historji, liturgji, archeologji i innych nauk świętych, oraz do rozmaitych języków tych narodów, przedewszystkiem to, że mogliśmy w końcu do nauk byzantyńskich dołączyć nauki islamu — co w uczelniach rzymskich dotychczas było może nieznane. Była to szczególniejsza bowiem dobroć Opatrzności Bożej, że mianowaliśmy profesorem nauki tej bardzo użytecznej męża, który, pochodząc z narodu tureckiego, po długich studjach, pod natchnieniem Bożem, przyjął wiarę katolicką, a godnością kapłańską obdarzony, wydawał się najodpowiedniejszy, by alumnów, mających jako słudzy Boży działać wśród jego rodaków, nauczył sposobu, jak pomyślnie przeprowadzić sprawę jednego i nierozdzielnego Boga, oraz prawa ewangelicznego czy to u ludzi mniej wykształconych, czy u mężów wykwintniejszą wygładzonych nauką.

Wydawnictwo „Orientalia Christiana".

Dla rozszerzenia imienia katolickiego oraz dla uzyskania prawej wśród chrześcjan jedności nie mniejsze mają znaczenie dzieła, które staraniem i zapobiegliwością Instytutu Wschodniego wychodzą na widok publiczny. Tomy te, „Orientalia Christiana" zatytułowane — w większej części przez profesorów Instytutu, niektóre przez innych dobrze z sprawami wschodniemi obeznanych mężów w porozumieniu z Instytutem napisane — od niewielu lat wydawane, tłumaczą te sprawy, które odnoszą się do stosunków, najczęściej tubylcom nieznanych, dawniejszych albo obecnych, tego lub owego ludu; albo nowym blaskiem rozjaśniają dzieje religijne Wschodu, z ukrytych dotąd dobyte dokumentów. Opowiadają one nadto i o związkach mnichów wschodnich i Patrjarchów samych z Stolicą Apostolską i Rzymskich Papieży trosce w obronie ich praw i własności, i gromadzą i ujednolicają innowierców zapatrywania teologiczne o Sakramentach i Kościele samym z prawdą katolicką; i objaśniają rękopisy wschodnie i tłomaczą. W końcu, by nie przedłużać tych wzmianek, niema przedmiotu, odnoszącego się do nauk świętych albo mającego jakikolwiek związek z obrządkiem wschodnim — jakiemi są naprzykład greckie ślady, zachowane w **południowej Italji** — żeby je pominęły pilne bardzo badania owych mężów.

Jeśli się tak ułożyły sprawy, czyjeż serce nie podniesie się na widok tej olbrzymiej pracy, podjętej przedewszystkiem dla dobra ludów wschodnich, silną bardzo nadzieją, że najłaskawszy Zbawiciel ludzkości, Chrystus Jezus, litując się nad upadkiem tylu ludzi, zdala od prawej drogi oddawna błądzących, i przychylnie odnosząc się do poczynań Naszych, przywiedzie w końcu owieczki swoje do jednej owczarni, aby je jeden prowadził Pasterz? Zwłaszcza, że u owych ludów tak wielka część Objawienia nader bogobojnie jest zachowana; i szczególniejsza istnieje uległość wobec Chrystusa Pana i niezwykła miłość wobec Jego Matki nienaruszonej i Sakramentów używanie. Ponieważ tedy dla przeprowadzenia dzieła Odkupienia ludzkiego Bóg ze względu na swoją łaskawość postanowił użyć ludzi, zwłaszcza kapłanów jako pomocników, cóż pozostaje, Wielebni Bracia, jak tylko ponownie was zachęcić i błagać jaknajusilniej, byście wespół z Nami, nietylko umysłem i sercem się zjednoczyli, lecz także przyłożyli starania i pracy, by prędzej zajaśniał dzień najgoręcej upragniony, w którym pozdrowimy nie kilku tylko Greków, Słowian, Rumunów i innych wschodnich narodów, ale wszystkich synów, dotąd odłączonych, dla jedności z Kościołem Rzymskim pozyskanych? Kiedy zastanawiamy się nad tem, od czego zacząć i co uczynić, aby z pomocą Bożą przyśpieszyć radość, wydaje się

Nam, że możemy się przyrównać do owego gospodarza, którego Chrystus Pan przedstawia jako wzywającego zaproszonych na wieczerzę, **by przyszli, boć już wszystko gotowe** (Łuk. XIV, 17). Stosując te słowa do sprawy naszej, wzywamy was usilnie, Wielebni Bracia, i wszystkich razem i każdego z osobna, abyście popierając wszelkim sposobem studja spraw wschodnich, wytężyli razem z Nami siły duchowe ku dokonaniu dzieła takiego. A tedy po usunięciu w końcu wszelkich gorąco upragnionego zjednoczenia przeszkód, za pomocą Błogosławionej Dziewicy, Niepokalanej Bogarodzicielki oraz świętych bardzo owych Ojców i Doktorów Wschodu i Zachodu, weźmiemy w objęcia braci i synów, tak długo odłączonych, powracających do domu ojcowskiego, jak najściślej złączonych tą miłością, która opiera się na prawdzie i na pełnem wyznaniu prawa chrześcijańskiego jako na fundamencie najsilniejszym.

Aby tym Naszym poczynaniom jak najpomyślniejszy uśmiechał się wynik i skutek, udzielamy wam, Wielebni Bracia, i trzódce pieczy waszej powierzonej jako zadatek darów niebiańskich i świadectwo ojcowskiej Naszej przychylności z głębi serca Błogosławieństwo Apostolskie.

Dan w Rzymie u św. Piotra, dnia 6 wrz., w uroczystość Narodzenia P. Marji Dz., roku 1928, Pontyfikatu Naszego siódmego. —

Pius P. XI.

O stowarzyszeniu Kapłańskiem

ADORACJI PRZENAJŚW. SAKRAMENTU.

Odczyt ks. Mateusza Jeża na Kongresie Eucharystycznym w sekcji kapłańskiej w Częstochowie dnia 8-go wrz. 1928 r.

Venite adoremus!

Pójdźmy dworzanie do Króla królów,
Co na nas czeka we dnie i w nocy,
By nam nieść leki wśród życia bólów
I z nieprzyjaciół uwolnić mocy!
Choć niezbadany mrok Go osłania,
Dajmy Mu dowód umiłowania!

Pójdźmy do Niego my przyjaciele,
Dostojna Jego przyboczna straży!
Wszak On nam skarbów oddał tak wiele,
I wierność naszą tak sobie waży.....
Chce uszczęśliwić nas swą Osobą,
Prośmy za ludem, prośmy za sobą!

Pójdźmy rycerze do Wodza swego,
By wtajemniczyć się w bitwy plany
I walczyć śmiało za sztandar Jego,
Krwią na Golgocie tak hojnie zlany,
Za Jego prawa nieprzedawnione,
Za dusze bliźnich nam powierzone!

Pójdźmy do Niego my namiestnicy,
Których postawił nad śpichrzy swemi,
Królewskich Jego praw uczestnicy,
My światłość świata i sól tej ziemi!
Zaszczytne dla nas głosi wezwanie:
Prosi do Siebie na posłuchanie!

— — — — — —

O gdybyśmy swe szczęście pojęli!
I ocenili bezmiar korzyści!
Wszak On sam z nami władzą się dzieli
I obietnice napewno ziści!
Czyż można czego Temu żałować,
Któremu służyć znaczy królować? ?

— — — — — — — —

Nieprzyjaciele zwykle najlepiej wyczuwają nasze mocne i słabe strony. Tak się stało już w Polsce z Kongresami Eucharystycznemi. Socjaliści zwrócili już na nie uwagę i nazwali je „mobilizacją kleru“. Bodaj się ziściło na nas to przypuszczenie i to określenie celu zjazdów Eucha rystycznych przez bezbożnych wrogów Krzyża Chrystusowego!

Trzeba się nam zmobilizować, trzeba się uruchomić, zszeregować i uzbroić do walki przez te Zjazdy Eucharystyczne, które nareszcie w Polsce się zaczęły!

Jesteśmy armią Chrystusową, silną, niespożytą i niepokonalną, ale pod jednym warunkiem: jeżeli się skupimy około naszego Wodza naczelnego, jeśli będziemy Jego rozkazów ślepo słuchać i życiem naszem Go naśladować. A któż jest tym Wodzem naszym Naczelnym? Jezus Chrystus królujący w niebie, a na ziemi obecny prawdziwie, rzeczywiście i istotnie w Najśw. Sakramencie Ołtarza. Tam On nas przyjmuje na posłuchanie, tam na nas czeka, tam nas pociesza, oświeca słowem i przykładem własnym.

My Go znamy, my Go przecie sprowadzamy z nieba na ołtarz w każdej Mszy św., piastujemy tylekroć w rękach, rozdajemy w Komunji św. tysiącom i miljonom dusz, niesiemy Go nieraz z narażeniem zdrowia i życia do chorych. Zachęcamy wiernych tylekroć do częstej Komunji, do nawiedzania i adorowania tego Boga Utajonego. A jednak, powiedzmy sobie prawdę: **my kapłani, sami dla siebie, może najmniej korzystamy z tego Przenajśw. Sakramentu. My może najmniej przywiązujemy się do Niego osobiście...**

Najlepiej widać to na chorych i starych kapłanach. Trafiają się między nimi i to nierzadko tacy, którzy dla Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie są dziwnie zimni i obojętni. Póki mogą odprawiać Mszę św., to pół biedy, to zachowują pewne decorum wobec Najśw. Sakramentu. Ale jak przestaną odprawiać Najśw. Ofiarę, to już jakby zrywają znajomość i przyjaźń z Najśw. Sakramentem. Już do Komunji św. rzadko przystępują, Mszy św. rzadko słuchają, nawiedzenia i adorację Najśw. Sakramentu rzadko odprawiają, choćby jeszcze mogli, choć sił im na tyle starczy. Są domy dla księży emerytów, gdzie ci poczciwi weterani służby kapłańskiej całemi dniami tylko w karty grają. Są domy dla księży, gdzie w kaplicy przed Najśw. Sakramentem rzadko spotkać kapłana poza godzinami, w których się Mszę św. odprawia.

Czy to nie smutne i bolesne? Skąd to pochodzi?

Oto w młodych latach kapłańskich zasłaniamy się przeciążeniem w pracy i za mało się przyzwyczajamy do częstego, dłuższego odwiedzania i adorowania Najśw. Sakramentu. Odzwyczajamy się nawet rychło od porządnego dziękczynienia po Mszy św., bo nieraz rzeczywiście brak na nie czasu. I wskutek tego na stare lata, kiedy nasza miłość ku P. Jezusowi powinna być najgorętszą, ten Pan Jezus w Najśw. Sakramencie staje się nam takim zimnym znajomym, do którego nic nas bardzo nie ciągnie, z którym nie mamy o czem mówić. I choćbyśmy mieszkali z Nim pod jednym dachem, choćbyśmy sąsiadowali z Nim tylko o ścianę, mało i rzadko się spotykamy....
Consuetudo altara natura, sprawdza się na starych kapłanach często, aż nazbyt wymownie.....

I dochodzi nieraz do tego — **horribile dictu,**—że starego kapłana, nawet i zakon nego, trzeba namawiać, trzeba prawie zmuszać, aby Mszy świętej wysłuchał, aby się spowiadał, aby częściej komunikował, aby się dał zaopatrzyć Sakramentami św.... A tu śmierć niedaleko, a tu Sąd Boski blisko, o którym tak często śpiewało się przy katafalku: **Dies irae, dies illa calamitatis et miseriae, dies magna et amara valde!!**

Czy niema na to rady? Czy tak być musi? Czy pokolenia kleru schodzące do mogiły — muszą koniecznie ulegać temu samemu prawu marazmu starczego, nietylko fizycznego, ale i duchowego??

Nie, stokroć nie! Kongresy Eucharystyczne winny się stać naprawdę tem, czego się lękają wrogowie Krzyża, **Eucharystyczną mobilizacją kleru,** skupieniem się armji kapłańskiej około Najwyższego Wodza, a jest Nim Jezus w Najśw. Sakramencie!

Ale o cóż ci chodzi bracie? spytacie może drodzy konfratrzy. Przecie na każdych rekolekcjach księżych zachęcają nas kierownicy do czci i miłości Najśw. Sakramentu, do częstych Jego odwiedzin! Przecie na każdym Kongresie Eucharystycznym jest sekcja dla kapłanów, jest referat przynajmniej jeden o stosunku kapłana do Najśw. Sakramentu. Przecie nie brak księży, co zaglądają do kościoła nietylko wtedy, gdy czynność duszpasterska ich wzywa, nietylko poto, by skontrolować, czy lampka przed Najśw. Sakramentem się pali, czy kościół zamieciony i zamknięty, ale i po to, by odbyć krótką adorację Najśw. Sakramentu.

Tak, to prawda, ale to jest za mało na dzisiejsze czasy!

Nam potrzeba częściej i dłużej nawiedzać niebieskiego Gościa, który mieszka dzień i noc w Tabernakulum. Nam potrzeba częściej się zgłaszać po rozkazy do tego Najwyższego Wodza naszego. Nam potrzeba częściej i dłużej wpatrywać się w ten Boski pierwowzór kapłana!

I dzięki Bogu — od kilku dziesiątek lat istnieje w Kościele katolickim organizacja kapłańska, która nam ułatwia to zadanie, a jest nią **Arcybractwo adoracji Najśw. Sakramentu dla kapłanów, założone przez błog. ks. Piotra Juljana Eymarda.** Kapłan ten święty zmarły w r. 1868, przyjaciel św. proboszcza z Ars, ks. Jana Marji Vianney, założyciel Zgromadzenia Księży Eucharystjanów, odczuł głęboką potrzebę dusz kapłańskich i założył dla księży Stowarzyszenie, którego członkowie obowiązują się do spędzania nieprzerwanej godziny tygodniowo na adoracji Najśw. Sakramentu. Stowarzyszenie to potwierdzone przez Stolicę św. i ubogacone wielkiemi odpustami i przywilejami (do każdej godziny adoracji przywiązany jest odpust zupełny, choćby się ją odprawiało codziennie) rozszerzyło się prędko po całym świecie i liczy w swych szeregach około 100 tysięcy kapłanów.

W Polsce także istnieje w różnych diecezjach, ale na ogół słabo się rozwija. Wielu zapisanych, ale mało wiernych przyjętemu obowiązkowi. Dowodem tego jest, że w niektórych diecezjach mało kto z zapisanych nadsyła do dyrektora diecezjalnego lub krajowego wykaz półroczny odbytych godzin adoracji, czego statut wyraźnie się domaga. Wiele diecezji polskich nie ma dotąd własnego dyrektora djecezjalnego. Niema też obecnie osobnego drukowanego polskiego organu dla członków. [1])

Przed kilkanastu laty przed wojną światową wychodził miesięcznik „Eucharystja św.“ potem „Adoracja Najśw. Sakramentu“, ale mało miały poparcia ze strony kleru polskiego, podzielonego wówczas na trzy zabory. Wojna zresztą przyczyniła się do przerwania tego wydawnictwa. Od lat kilku wychodzi miesięcznik „Głos Euchar.“, obecnie we Lwowie, ale jako organ wspólny dla kapłanów i dla świeckich katolików.

Jakie są główne przyczyny słabego rozwoju tego Stowarzyszenia w Polsce?

Pierwszą brak domu zakonnego kapłanów Eucharystjanów w Polsce. Gdyby taki dom istniał, stałby się centrem tego Stowarzyszenia i zarówno przez czasopismo odpowiednie, jak przez wydawnictwa, niemniej przez żywe słowo i przykład, budziłby braci śpiących.

Drugą przyczyną jest przeciążenie kapłanów polskich pracą duszpasterską na parafji lub w szkołach, bo w Polsce wypada na jednego kapłana 2 - 3 tysięcy wiernych i kilka, a czasem i więcej szkół.

Trzecią, może najważniejszą, jest brak wytrwałości u członków, jest sło-

---

[1]) Wielu posługuje się dwumiesięcznikiem niemieckim **SS. Eucharistia** wydawanym wybornie przez XX. Eucharystjanów dawniej w Bozen, a dziś w Rottweill (Wirtembergja).

miany ogień i zapał, który wybucha łatwo, ale rychło się studzi i gaśnie. Jestto ten w ogóle dobrze znany w Polsce brak zmysłu i ochoty do organizacji, niechęć do krępowania się osobistego i wiązania jakiemiś statutami i obowiązkami. Wyszukuje się tysiączne przeszkody i wymówki, między innemi wstręt do wykazów statystycznych jako rzekomo niezgodnych z poczuciem godności kapłańskiej i tchnących samochwalstwem, byle tylko się nie wpisać, lub wpisawszy nie wykonywać przyjętego obowiązku. Co na te wymówki odpowiedzieć?

Nie można zaprzeczyć, że nie wszyscy kapłani w Polsce, czynni po parafjach lub w szkołach, mają czas na godzinną adorację Najśw. Sakramentu raz w tydzień. Ale trzeba przyznać, że wielu mogłoby znaleźć czas na to, gdyby chcieli. Przecie i w innych krajach kapłani nie żyją z próżniactwa, a jednak tylu ich należy do tego Stowarzyszenia nietylko dla formy, ale rzeczywiście. [1])

Przecie i w Polsce są diecezje gorliwsze na tem polu, choć niemniej pracowite od innych, jak n. p. diecezja chełmińska, śląska, archidiecezja gnieźnieńska i poznańska.

Przecie wielu kapłanów, wpisując się — z pewnością czuło się na siłach do wykonania obowiązków, nikt ich nie zmuszał do wpisywania się; czemuż je zaniedbali?...

Ale ta cała godzina adoracji, ta najbardziej odstrasza niejednego kapłana! Gdybyto kwadrans, gdyby wreszcie pół godziny, toby się dało jakoś wytrzymać, lecz całą godzinę?! Co robić przez całą godzinę przed Najśw. Sakramentem? Czy nie zawiele żąda od kapłanów ten błog. Ks. Piotr Juljan Eymard?

Nie, drodzy Bracia! To jest pomysł bardzo głęboki i trafny! Ten Święty znał dobrze naturę kapłańską. Wiedział, że nie wystarczy 5 minut, ani kwadrans, ani nawet pół godziny, by duszę kapłańską, tak często w świecie rozproszoną i roztargnioną zajęciami różnego rodzaju, do głębi poruszyć i rozpalić czcią i miłością P. Jezusa Sakramentalnego. Trzeba na to dłuższego czasu, trzeba godziny. Czy to dziwne dla nas i niezrozumiałe?

Przecie analogicznych zjawisk mamy w życiu codziennem pełno. By ziemię suchą zwilżyć i orzeźwić rośliny napół omdlałe, nie wystarczy kilka kropel rosy. By wodę zagrzać aż do zagotowania, niedość potrzymać ją nad ogniem kilka sekund. By zziębnięte członki przywrócić do normalnej ciepłoty, nie wystarczy krótka chwilka. By nabyć wiedzy, nie wystarczy chodzić do szkoły parę dni, lub miesięcy, lecz trzeba długich lat, trzeba nie rozstawać się z książką prawie przez całe życie. Podobnie i z naszą duszą choćby i kapłańską. Dopiero godzina adoracji potrafi ją z reguły, silnie wzruszyć i zapalić.

Były już próby zredukowania tej godziny do połowy, a użycia drugiej półgodziny na odmawianie brewjarza. Rzym dawał czasami na prośbę biskupa diecezjalnego lub dyrektora krajowego dyspensę ale tylko wyjątkowo, na lat kilka, zaznaczając tem samem, że uznaje słuszność zasady fundatora X.X. Eucharystjanów i odstąpić od niej nie myśli.

Można jednak tę godzinę adoracji odbywać w czasie jazdy do chorego z wijatykiem św., lub odprawiania nieszporów. Można w czasie niej odbywać medytację, lub przygotować się do kazania ze szczególnem uwzględnieniem Tajemnicy Ołtarza.

Faktem jest, że przy dobrej woli ta godzina raz na tydzień odprawiana nie stanie się zbyt ciężką, nawet przy wielu zajęciach kapłańskich. Są miesiące, w których dałoby się nawet codziennie ją odbywać, jakto zresztą niektórzy kapłani nawet podeszli wiekiem, czynią prawie przez cały rok. Najwięcej zależy od przyzwyczajenia. Pomyślmy, ileto godzin po-

[1]) Kiedy swego czasu przedstawiono pap. Benedyktowi XV., że do liczby 30.000. kapłanów Adoratorów we Włoszech brak tylko jednego, kazał się zaraz wpisać, a przecie zajęcia mu nie brakowało.

święcamy na rozrywki, na wizyty, na czytanie gazet lub książek mało pożytecznych, lub rozmaite inne dolce far niente. Przy dobrej woli, powtarzam i przy nałogu odprawiania godziny adoracji znajdzie się na nią czas prawie zawsze i wszędzie.

W razie niemożności, grzechu niema za jej opuszczenie. Niema go nawet wtenczas, gdy się to dzieje z opieszałości, bo obowiązki brackie pod grzechem nie obowiązują, lecz pociągają za sobą utratę łask duchownych, jakie płyną z godziny adoracji.

Członkiem jednak się pozostaje nadal, choćby się przez dłuższy czas tego obowiązku zaniedbało. Nawet z przywilejów można korzystać. Gdyby się chciało podjąć godziny adoracji na nowo, można każdej chwili bez osobnego wpisu.

Czyż się zlękniemy tego ciężaru? Czy wraz ze śpiącymi w Ogrójcu Apostołami ściągniemy na siebie wyrzut ze strony Jezusa Eucharystycznego: **Sic non potuistis una hora vigilare mecum?** (Mat. 26. 40).

Czy wobec gromadzących się czarnych chmur nad Kościołem katolickim w Polsce, które grożą nam próbami podobnemi do tych, jakie spotkały katolików w Meksyku i w Rosji bolszewickiej, poprzestaniemy nadal wobec P. Jezusa Eucharystycznego na stosunku życzliwej neutralności? Czy powiemy, że Stowarzyszenie X.X. Adoratorów Najśw. Sakramentu dobre jest dla księży francuskich, niemieckich, włoskich, amerykańskich, ale nie dla polskich?

Nie, stokroć nie, drodzy Bracia!

Jak dla poszczególnych dusz, tak podobnie dla poszczególnych stanów i narodów bywają chwile nawiedzenia, chwile szczególnych łask i zmiłowań; raz w postaci gwałtownych burz i huraganów, drugi raz w postaci łagodnego wietrzyku, który wnika do duszy, aby ją do Boga silniej pociągnąć, a od świata grzesznego oderwać.

Zdaje się, że z temi Kongresami Eucharystycznemi, jakie zawitały do Polski z innych krajów katolickich, nadchodzi i dla nas Polaków, osobliwie dla kapłanów polskich, taka chwila łaski, chwila nawiedzenia, chwila porwania serc i umysłów naszych w sfery doskonalszego życia, w sfery ideału, sfery miłości i przyjaźni z Bogiem Utajonym w Najśw. Sakramencie! Stowarzyszenie adoracji Najświętszego Sakramentu dla kapłanów założone przez błog. Ks. Piotra Juljana Eymarda jest podobno najsilniejszym przejawem czci i miłości Duchowieństwa katolickiego dla Najśw. Sakramentu.

Nie przechodźmy więc nad niem do porządku dziennego w Polsce odrodzonej, ale chwyćmy się go oburącz, a staniemy się dla narodu polskiego tem, czem być powinniśmy: **lux mundi, sal terrae!** (Mat. 5. 13).

Wpisywać się można za pośrednictwem dyrektora diecezjalnego, a jeśli go jeszcze niema, za pośrednictwem dyrektora krajowego, którym jest podpisany.

Kończę rezolucją, którą raczy Sekcja kapłańska przyjąć, i przedstawić ogólnemu zebraniu do uchwały:

„Kapłani zebrani na Kongresie Eucharystycznym w Częstochowie uznają potrzebę należenia do Stowarzyszenia X.X. Adoratorów Najśw. Sakramentu, założonego przez błog. Ks. Piotra Juljana Eymarda“.

(Przyjęto hucznemi oklaskami).

Stowarzyszenie kapłańskie Adoracji Przen. Sakramentu zawiązane przez Błogosławionego O. Eymard'a, Założyciela Zgromadzenia Przenajśw. Sakramentu, potwierdzone przez pap. Leona XIII, i Piusa X.

Ma za cel zbliżyć bardziej do Pana Jezusa w Przen. Sakramencie kapłanów, „Jego przyjaciół“ — ożywić ich stosunek do tego Sakramentu najbardziej uświęcającego, który jest początkiem, ogniskiem i celem kapłaństwa katolickiego.

Członkiem może zostać każdy kapłan lub kleryk wyższych święceń(w Stanach Zjednoczonych także kleryk minorzysta.

Obowiązki: 1) odbywać godzinę adoracji raz na tydzień przed Przen. Sakramentem (nie koniecznie klęcząco, chorzy i słabowici mogą i w domu); 2) odsyłać co pół roku wykaz odbytych adoracji do dyrektora dyecezjalnego. Ma to na celu uchronić stowarzyszenie od zastoju i przypomnieć członkom ich powinność. 3) Raz w roku odprawić Mszę św. za zmarłych członków. 4) Abonować organ Stowarzyszenia, o ile w polskim języku wychodzi, lub o ile można, korzystać z innojęzycznego.

Przywileje: 1) Odpust zupełny za każdą godzinę adoracji, nawet, jeżeli się codziennie ją odbywa. 2) Odpust zupełny w dzień przystąpienia do stowarzyszenia i w niektóre święta wymienione na karcie przyjęcia. 3) Niezliczona ilość odpustów zwanych „della Stazione del Santissimo Sacramento" każdym razem, gdy się odwiedza Przen. Sakrament i odmówi 6 razy Ojcze nasz, Zdrowaś Marjo i Chwała Ojcu itd. Wszystkie te odpusty można ofiarować za dusze w czyścu. 4) Antycypować Matutinum i Laudes od g. 1. pop. 5). Poświęcać i wkładać szkaplerz św. Józefa, poświęcać z odpustami koronki Niepok. Poczęcia M. B., przyjmować członków do trzeciego zakonu nawet tam, gdzie są klasztory Franciszkańskie. 6) Nadawać różańcom odpusty krzyżackie, t. j. 500 dni za każde Ojcze nasz i Zdrowaś Marja; Wystarczy znak krzyża św. (Pius X. 29. maja 1907. 7) Msze św. za zmarłych członków wszystkie są uprzywilejowane. (Pius X. luty 1905). 8) Członkowie kapłani mogą w razie choroby, jeśli lekarz poświadczy, że trudno im przyjmować Komunję św. naczczo — przyjmować Ją po spożyciu lekarstwa lub przyjęciu jakiego płynu dla posilenia się.

(Papież Pius XI d. 29 marca 1926).

We wspisie pośredniczą dyrektorowie dyec., a w braku ich dyrektor krajowy Ks. Mateusz Jeż w Krakowie ul. św. Marka 10.

Ks. Mateusz Jeż.

„PRO CHRISTO LEGATIONE FUNGIMUR" (II. Cor. 5, 12).

„W miejsce Chrystusa poselstwo sprawujemy" — tak mówił św. Paweł apostoł o sobie — i tą myślą żył, odkąd promień łaski Bożej przemienił jego serce, które nie znało prawdziwych dróg Bożych, ale z natury rwało się ku Bogu. „W miejsce Chrystusa" — zamiast Chrystusa — „poselstwo sprawujemy" — możemy i my powiedzieć o sobie, bo kapłan, to drugi Chrystus. A Chrystus Pan był pośrednikiem między Stwórcą a stworzeniem, między Ojcem a dziećmi, co to woli Ojca nie uszanowały i swem postępowaniem zasłużyły na gniew Ojca. Bóg, Ojciec najlepszy, tak ukochał świat „iż Syna Swego jednorodzonego dał, aby wszelki, który weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny". „Deus erat in Christo mundum reconcilians sibi" (2 Kor. 5, 19). Chrystusa też pośrednictwo sprawiło, iż sprawiedliwość Sędziego i miłosierdzie Ojca najlepszego pocałowały się — według słów Psalmisty, dzięki zaś nieskończonemu miłosierdziu Bożemu— opiewanemu w przecudnej poezji Psalmów — to ministerium reconciliationis" urząd pojednywania, jak go św. Paweł nazywa — trwa podziś dzień na mocy zasług Pana-Jezusowych w kapłaństwie: „Omnia autem ex Deo, qui nos reconciliavit sibi per Christum, et dedit nobis ministerjum reconciliationis" — i dał nam urząd pojednywania.

Dlatego też, kiedy na mocy władzy otrzymanej w święceniach kapłańskich jednamy ludzi z Panem Bogiem — to słusznie i do nas odnoszą się słowa Apostoła: „zamiast Chrystusa poselstwo sprawujemy — bo my mamy urząd pojednywania, jesteśmy pośrednikami między Sędzią najwyższym a Ojcem najlepszym. Na wzór Chrystusa Pana spełniamy rolę pośredników i stąd każdy z nas kapłanów to „alter Christus" — to drugi Chrystus — zamiast Chrystusa bowiem poselstwo sprawujemy.

Racja najgłębsza — jak z tych paru myśli wynika — dla której my o sobie i o naszej godności, a również i inni o kapłaństwie mówią „kapłan to drugi Chrystus“, tkwi w tej roli pośrednika między Bogiem a duszami, kiedy występujemy na ambonie z Ewangelją, kiedy przyjdzie ująć się nam za prawem Bożem, za tym kodeksem Bożym i na niejedno zwrócić uwagę, a może nawet i ostrzej wystąpić; kiedy udzielamy Sakramentów św. a szczególnie, kiedy z mocy danej nam rozwiązujemy więzy i dusze skruszone z Bogiem jednamy — zawsze pro Christo legatione fungimur, — zamiast Chrystusa poselstwo sprawujemy.

Jak jednak racją z jednej strony, dla której mówimy o kapłanie, iż jest drugim Chrystusem, jest misja pośrednictwa jaką tutaj sprawujemy, — tak z drugiej strony, godność pośrednika, prawie niewypowiedziana, na słabych spoczywa barkach. I słusznie za św. Pawłem możemy powiedzieć „iż mamy skarb w naczyniach glinianych“ co tak łatwo rozbić się mogą. Jeden z pobożnych autorów tak się odzywa: „O quam magna et ineffabilis est dignitas sacerdotii, sed ipsa te non sanctificabit — tu debes illam sanctificare!— Tak! godność sama nas nie uświęci. My ją musimy w sobie uświęcić. A czem?

„Kapłan to drugi Chrystus“; a życie Mistrza naszego było ofiarą, dlatego i my kapłani ofiarą być musimy. Z życia naszego już zrobiliśmy ofiarę Bogu. Namyślaliśmy się długo, badali siebie samych, zanim zdobyliśmy się na ten krok i przy tonsurze powtórzyliśmy za ks. Biskupem: „Dominus pars hereditatis meae“. A potem w święceniach wyższych oddaliśmy się Bogu na ofiarę. Odtąd nasze życie jest ciągłą ofiarą, chociaż nie zawsze o tem myślimy i nie zawsze zdajemy sobie z tego sprawę. Daj nam Boże, aby ta ofiara nasza zawsze była Bogu przyjemną. Życie nasze kapłańskie, wraz z jego obowiązkami, cierpieniami i radością będzie ciągłą ofiarą i gdybyśmy — co nie daj Boże — nie poszli po tej linji ofiary dobrowolnej, to może stokroć większą i stokroć cięższą i przykrzejszą musielibyśmy składać, ale bezowocną i dla nas i dla misji pośrednictwa. — Życie nasze będzie ofiarą, bo ono tyle z sobą niesie cierpienia, że słusznie możemy je nazwać za św. Augustynem: „vita mortalis“, życie które ciągle umiera, ciągle jakby zamiera i niknie, wyniszcza się, — „mors vitalis“ śmierć, która nie jest całkowitą, ale w której jakaś iskierka ciągle się tli i zda się, że już, już zgaśnie.

„Sacerdos alter Christus“. Życie nasze będzie ofiarą z cierpienia, ale taka już wola Pana Jezusa, który chce by Jego słudzy cierpieli i z cierpienia ofiarę Bogu Ojcu składali: „na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie, jam zwyciężył świat“. Niedługo jesteśmy kapłanami, ale jednego i drugiego już doświadczyliśmy, wiemy już, że na świecie ucisk mamy, ale też wiemy i poznaliśmy to, z czem żegnaliśmy Seminarjum w dniu święceń kapłańskich: „O quam magna multitudo dulcedinis Tuae Domine, quam abscondisti timentibus Te“. Niech nam to będzie dzwignią w chwilach ciężkich, kiedy ofiara z siebie wydaje się nam ciężką, że po tem życiu „vita mortalis-mors vitalis“ że po tem życiu ofiarnem, czeka nas życie, jakie Bóg zgotował tym, którzy Go miłują: „vita vitalis — jak mówi św. Augustyn — vita beata, vita secura, vita tranquilla, vita pulchra, vita munda, vita casta, vita ignara mortis, vita nescia tristitiae“.

„Pro Christo legatione fungimur“ — podobieństwu w godności pośrednika, musi odpowiadać podobieństwo w ofierze. Ta myśl niech nas podnosi na duszy. A jeżeli nam ciężko samym przychodzi, szukajmy jej w słowach Bożych, w myślach Bożych, tak jak to św. Augustyn czynił, kiedy w troskach życia codziennego chciał znaleźć orzeźwienie, pisze o sobie w swoich Soliloquiach: „huius rei gratia Scripturarum sanctarum amoena prata ingredior, eruditissimas sententiarum herbas ecarando carpo, legendo comedo, frequentando rumino, atque congregando tandem in alta memoriae sede repono,.

ut tali modo tua dulcedine degustata, minus istius vitae amaritudines sentiam". — Tam napewno i my znajdziemy odpoczynek, kiedy wejdziemy na te amoena prata Scripturarum sanctarum" na te urocze łąki ksiąg świętych; tam znajdziemy zachętę do ofiary, tam — zwłaszcza w listach św. Pawła, tego wielkiego duszpasterza, który jak wielkie i szerokie miał serce, tak z wielkiemi trudnościami musiał walczyć — znajdziemy wszystko, co nas boli, co nas cieszy; co nas przygnębia, i co nas podnosi, bo On to wszystko przeżył, co my jako kapłani przeżywać musimy.

„Kapłan to drugi Chrystus" Ofiarą być musi na wzór Mistrza, w ofierze wydawać musi życie za swe owce, niekoniecznie dosłownie, ale przez znoszenie cierpliwie tych przykrości, jakich mu życie i praca nad duszami nie szczędzi. Lecz mimo największych trudności, mimo tego, chociażby skutków swojej pracy zaraz nie widział, choćby mu się wydawało, że próżny trud, że szkoda zabiegów, ma mieć Pawłowy zapał i ducha ofiary. W każdej okoliczności życia mamy: — „umieć Chrystusa" (jeśli wolno użyć wyrażenia św. Pawła) i drugich uczyć bo: haec est vita aeterna, ut cognoscant te solum Deum verum et quem misisti Jesum Christum".

Ks. Gnutek Wawrzyniec.

Dębica, wrzesień 1928 r.

WYJAŚNIENIE OBRZĘDÓW MSZY ŚW.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ III.

Artykuł VI.

Od Kanonu do końca Konsekracji.

Po słowach „Hosanna in excelsis" kapłan kładzie prawą rękę na ołtarzu, lewą zaś odwraca karty mszału na stronę gdzie rozpoczyna się kanon, poczem łączy ręce i zaraz je rozkłada, podnosi aż do ramion, wznosząc jednocześnie oczy ku Krzyżowi, zaraz jednak opuszcza jedne i drugie i głęboko pochylony, położywszy złożone w zwykły sposób dłonie na ołtarzu odmawia pocichu początek kanonu „Te igitur" i t. d. Po słowie „petimus" całuje ołtarz, wyprostowuje się i ze złożonemi rękoma mówi „uti accepta habeas et benedicas". Zaraz też lewą rękę kładzie na ołtarzu, prawą zaś robi trzykrotny znak krzyża nad kielichem i hostją mówiąc jednocześnie „haec † dona, haec † munera, haec † sancta sacrificia illibata" Następnie z rozłożonemi rękoma kontynuuje „in primis" etc. Przy słowach „una cum famulo tuo Papa nostro N" wymawia imię panującego Papieża, robiąc przytem najmniejsze pochylenie głowy, przy słowach „et Antistite nostro N" wymawia imię biskupa, w którego diecezji odprawia Mszę świętą, ale już bez pochylenia głowy. Gdy stolica biskupia jest nieobsadzona słowa te należy opuścić. Jeśli celebrans nie zna imienia miejscowego biskupa, to słowa powyższe powinien jednak odmówić, kierując je w myśli do miejscowego ordynarjusza [1]).

Na słowo „Memento" kapłan wznosi ręce i łączy je przy ustach, a pochyliwszy nieco głowę, trwa w tej pozycji przez chwilę i modli się za wiernych żyjących,

[1]) Uwagi: a) Imię biskupa należy wymawiać w kanonie od chwili objęcia przezeń djecezji, choćby nie był jeszcze konsekrowany. S. R. C. 4 lipca 1879 r. ad 2, n. 3500.

b) Przeciwnie imienia Wikarjusza Apostolskiego, choćby nawet był biskupem nie należy wymawiać. S. R. C. 9 maja 1857 r. ad 4, n. 3047, i 8 marca 1919 r.

c) Wspomnienie o biskupie należy opuścić odprawiając Mszę św. w Rzymie.

d) Biskup odprawiając Mszę św. zamiast powyższych słów mówi „Et me indigno servo tuo".

e) W myśl kanonu 315 prawdopodobnie należy wymieniać w Kanonie imię Administratora Apostolskiego ustanowionego na stałe, oraz biskupa, który na inną stolicę przeniesiony, zatrzymał jednak w poprzedniej „administrationem temporariam. (Patrz. Ephemerides Liturg. 1924 str. 370.

których chce Bogu polecić; imiona ich można po cichu wymienić, nie jest to jednak konieczne, wystarczy bowiem tylko myślą wspomnieć. Może również kapłan, jeśli za wiele osób ma się modlić, wspomnieć ich wszystkich zarówno żywych jak i umarłych przede Mszą św., a w samym Kanonie, by nie kazać słuchającym Mszy św. zbyt długo oczekiwać, pomodlić się za nich ogólnie w odpowiednich miejscach Kanonu.

Po skończeniu wspomnienia za żywych, kapłan odmawia z rozłożonemi rękoma dalej: et omnium circumstantium" aż do zakończenia: Per eundem" i t. d. przy którem łączy ręce. W modlitwie- „Communicantes" na słowo „Jesu" pochyla głowę w stronę krzyża, a przy imieniu Marji i Świętych w stronę mszału. Przy odmawianiu „Hanc igitur" i t. d. kapłan wyciąga ręce dłońmi ku dołowi nad hostją i kielichem, tak by końce palców sięgały ku środkowi palki, nie dotykając jej jednak, a wielkie palce skrzyżowane pozostały na wierzchu ręki. Zwrócić przy tem należy uwagę, by łokcie nie odstawały, lecz przylegały do boków. W ten sposób należy trzymać ręce, aż do słów „Per Christum" etc., na które należy je połączyć przed piersią i tak trzymając, mówić następną modlitwę: „Quam oblationem tu, Deus, in omnibus, quaesumus". Po tych ostatnich słowach celebrans kładzie lewą rękę na ołtarzu, a prawą czyni trzy krzyże nad kielichem i hostją wspólnie mówiąc jednocześnie „bene † dictam, adscri † ptam, ra†tam; po czem dodaje „rationabilem, acceptabilemque facere digneris", kierując jednocześnie powoli prawą rękę w stronę hostji, tak by słowa te zostały wymówione, gdy rozpoczyna czynić znak krzyża nad hostją. Jeśli kapłan powoli wymawia, może przez tę chwilę położyć prawą rękę na ołtarzu. Na słowa „ut nobis Cor † pus"— czyni krzyż nad samą hostją, a na „et San † guis" nad samym kielichem [1])

[1]) Obydwa te krzyże najlepiej czynić na jednej wysokości.

poczem wznosi i łączy ręce, mówiąc „fiat dilectissimi filii tui Domini nostri Jesu Christi" Przy ostatnich słowach pochyla głowę.

Rozpoczynając modlitwę „Qui pridie" i t. d. celebrans wyciera, jeśli tego potrzeba wielkie i wskazujące palce o brzegi korporału, nie na środku jednak, lecz po bokach; następnie przy słowach: „accepit panem in sanctas, ac venerabiles manus suas" wskazującym palcem lewej ręki przyciska lekko brzeg hostji, ujmuje ją wskazującym i wielkim palcem ręki prawej, a następnie i lewej. Reszta palcy pozostaje wyprostowana i złączona ze sobą, co odnosi się również do dłoni. Hostję trzyma kapłan nieco uniesioną ponad korporałem, sam zaś stoi wyprostowany. Gdy mówi: „et elevatis oculis in coelum ad te Deum Patrem suum omnipotentem" — wznosi oczy na krzyż i trzyma je tam utkwione aż do końca wymienionego tekstu; po skończeniu opuszcza je, pochyla głowę i mówi „tibi gratias agens". Następnie trzymając hostję w wielkim i wskazującym palcach lewej ręki, prawą czyni nad nią znak krzyża, mówiąc „bene † dixit". Ujmuje znów hostję w obydwie ręce i kontynuuje: „fregit, deditque discipulis suis, dicens: „Accipite et manducate ex hoc omnes". Poczem pochyla się, opierając łokcie o ołtarz, wyraźnie, z uszanowaniem i pocichu wymawia słowa Konsekracji nad hostją. Nie należy przytem poruszać głowy, ani słów zbyt gwałtownie i z naciskiem wymawiać, ani też ust zbyt zbliżać do hostji, lub hostji do ust, ani wreszcie czynić żadnej przerwy między poszczególnemi wyrazami, lecz wymawiać je płynnie.

Wymówiwszy słowa Konsekracji, kapłan zdejmuje łokcie z ołtarza i zostawia tylko dłonie aż do przegubu na przedniej części korporału, wyprostowywa się i mając oczy utkwione w Hostji klęka na prawe kolano i adoruje przez maleńką chwilkę [1]). Powstaje następnie i zawsze

[1]) Rubryka mówi: Genuflexus adorat.

z utkwionemi w Hostję oczyma, podnosi ją w prostej linji nad korporałem, nieco powyżej głowy okazując ludowi do adoracji. Trzyma ją tak przez chwilę, poczem opuszcza również w prostej linji, lewą rękę, połączywszy palec wskazujący z wielkim, kładzie na ołtarzu, a prawą kładzie ze czcią Hostję na miejsce, gdzie przedtem spoczywała. Wtedy i prawą rękę kładzie na korporale, a sam przyklęka i wyprostowuje się.

Następnie Celebrans lewą rękę kładzie albo na korporale, albo na podstawie kielicha, a prawą zdejmuje palkę, biorąc ją między połączony z wielkim wskazujący palec i resztę palcy i kładzie na brzegu złożonego welonu. Wyciera następnie wskazujące i wielkie palce nad kielichem, jeśli tego zachodzi potrzeba, pocierając je lekko jedne o drugie, aby cząsteczki Hostji upadły do kielicha. Czynność tę należy powtarzać po każdem dotknięciu Hostji. W czasie tego mówi: „Simili modo postquam coenatum est“. Kontynuuje następnie dalej „accipiens et hunc praeclarum Calicem in sanctas, ac venerabiles manus suas“ ujmując jednocześnie obydwoma rękoma kielich poniżej czaszy między wskazujące połączone z wielkiemi i pozostałe palce, unosi go nieco i zaraz stawia z powrotem. Trzyma go jednak dalej w tem sam sposób i na słowa „item tibi gratias agens“ — pochyla głowę. Gdy mówi „bene † dixit“ — prawą czyni znak krzyża nad kielichem, lewą trzymając go jak wyżej. Przy słowach „deditque discipulis suis“ i t. d. opiera się łokciami o ołtarz. Trzy palce lewej ręki spoczywają wtedy na podstawie kielicha prawa zaś ujmuje go w sposób poprzednio podany. Tak pochylony nad kielichem wzniesionym nieco, lecz nie przechylonym ku ustom, wymawia kapłan z uwagą, bez przerw i pocichu słowa Konsekracji „Hic est enim“... i t. d. Po ich skończeniu stawia kielich na korporale i, mówiąc pocichu „Haec quotiescumque feceritis“ etc. przyklęka adorując pobożnie przez małą chwilkę najświętszą Krew. Wyprostowawszy się, ujmuje kielich prawą ręką, gdy trzy palce lewej podtrzymują jednocześnie jego podstawę, i z oczyma weń utkwionemi wznosi w prostej linji do góry, tak by czasza była widoczną dla ludu. Trzyma go tak przez chwilę, by obecni uczcili Najśw. Krew i znowu w prostej linji opuszcza na zajmowane przedtem miejsce. Wtedy lewą rękę kładzie na korporale, lub na podstawie kielicha, prawą zaś przykrywa go palką i następnie przyklęka [1]).

Obowiązek dziękczynienia po Mszy świętej.

Gdy kapłan skończy Ewangelję św. Jana i ma odejść od ołtarza, rubryka mszału odmawiać mu zaleca kantyk **Benedicite,** jako dziękczynienie za łaskę odebraną [2]). — Wnoszą z tego teologowie ze św. Alfonsem na czele [3]), że kantyk ten należy jeszcze do Mszy — stanowi jej zakończenie i że z obowiązku odmawiany być powinien. — Jest to zresztą bardzo dawny w naszych mszałach zabytek— szanowna spuścizna przez wieki żywej wiary i gorącej miłości Boga nam przekazana. — Najdawniejsze mszały zapisują go razem ze 150-ym psalmem. Już w XI wieku. Mikrolog mówi o nim jako o rzeczy oddawna przyjętej i z dwo-

[1]). Św. Alfons (cap. 17 n. 22) błędem (defectum) nazywa odmawianie jakiejś modlitwy ustnej w czasie podniesienia Hostji lub Kielicha.

[2]) „Finito evangelio s. Joannis discedens ab altari pro gratiarum actione antiphonam **Trium puerorum,** cum reliquiis ut habetur in principio missalis.“

[3]) Orationes quae in missali assignantur pro opportunitate sacerdotis dicendae, possunt absque culpa omitte. Non tamen videtur dicendum de **Cantico puerorum,** quod praescriptum legitur in missali, in ipso **Ordine** missae. Marc, theolog. moral. t. II n. 164a.

ma [3]) modlitwami i wszystkiemi wersetami jak jest dziś, wkłada go jako dziękczynienie w usta każdego kapłana [4]) najśw. Ofiarę kończącego. Łączony tedy ze Mszą od tylu wieków, prawdziwie jej częścią zwać się może, i znów wybrany i tu jako dziękczynienie postawiony w czasach ogólnego zapału, bo bliskich krwawych prześladowań, może i dziś poruszać serca i pobożność ożywiać. Nic zresztą szczęśliwiej na dziękczynienie po Mszy nie mogło być wybrane nad on szczytny kantyk. Stworzyli go męczennicy na progu śmierci, gdy się wszelki związek ze światem zrywał i jeden tylko Bóg im zostawał. Przy podobnem oderwaniu, zachwycona św. Teresa, choć nie poetka, najwznioślejsze hymny składała, tęsknotę jej za Bogiem opiewające. — Glosa „umieram z tego, że nie umieram", w takiem oderwaniu początek wzięła. [5]).

Troje pacholąt, Duchem Bożym owianych, widać wyżej się jeszcze niż ona Święta wzniosły, bo ten hymn niezwykły wyśpiewywać tylko mogły istoty podniesione ponad wszystko stworzenie — istoty w Boga wpatrzone i Nim pochłonięte. — Wszystko co istnieje, wszelkie dzieła Boże zostały weń wplecione i do chwalenia Boga wezwane. Mieszkańcy empirejskiego nieba, — aniołowie i święci — i te ogromy w niebie gwiaździstem nad głowami naszemi krążące — i szybujące po niebie powietrznem niezliczone ptactwo — wszystko ma na swój sposób wielbić Stwórcę swego. — Na ziemi znów król stworzenia człowiek, ma łączyć swe pienia ze wszystkiem, co ma byt na niej: — i to co żyje, i co pozbawione życia, ale ogromem lub pięknością zachwyca: i góry i przepaści i doliny zdobne roślinnością — i co zaludnia morza i rzeki — wszystko z człowiekiem ma chwalić Boga; — owszem wszystkie odmiany pór roku, i odmiany dni pogodnych i niepogodnych, błyskawice, burze i gromy — zimna i upały, ciemności i jasności, dnie i noce — wszystko ma wtórować w zgodnym akordzie temu, który jeden jest zdolny rozumną cześć składać Stwórcy wszechrzeczy. — Chyba człowiek nic wznioślejszego stworzyć nie jest w stanie, a kapłan nic piękniejszego, nic lepiej obmyślanego, nic serdeczniejszego Bogu jako dziękczynienie po Mszy nie wyśpiewa nad ten utwór Ducha Św. — Stąd był on po wszystkie czasy wysoko w Kościele ceniony i jako modlitwa dziękczynna bardzo zalecany. Błogosławiony Alkuin gubić się zdaje w doborze wyrazów, aby jego wartość zalecić. — Powiada, że to hymn nad hymny, wyższy nad wszelkie pochwały, nad inne Bogu milszy, słodszy nad miód i plastr miodu,

---

[3]) Modlitwa 3a do św. Wawrzyńca około XV dopiero wieku weszła do dziękczynienia. Zawiera ona jedną myśl i tęż prośbę co pierwsza, wypadało też razem je połączyć i odmawiać nie przegradzając drugą, — że jednak ta ostatnia jest z późniejszego czasu, więc aby nie psuć dawnego porządku, dano jej ostatnie miejsce. Św. Wawrzyniec zniósł straszne upalenie ognia, stąd szczególnym jest obrońcą tych, których zmysłowości ogień udręcza, uważany nadto i czczony był zawsze jako niezwykły sługa ołtarza, — jako szczególny pośrednik ofiarników przed Bogiem, i to przyczyna, że modlitwa doń w tak ważnej chwili wkłada się w usta kapłanów. — „Ideo addita haec oratio, quia S. Laurentius fuit insignis minister hujus sacrificii et specialis advocatus offerentium ad impertrandam puritatem et ne exurantur flamma vitiorum". Quarti p. II tit. XII.

[4]) Sacerdos sacris vestibus se exuens, cantet hymnum **trium puerum...** psalmum quoque **Laudate Dominum** in sanctis ejus in gratiarum actionem subjungens, cum **Pater noster** et versibus ad hoc competentibus concludit eam cum oratione illa: **Deus qui tribis pueris et Actiones nostras.** — Cap. XXII.

[5]) „Znam osobę (Święta mówi o sobie), której choć nie jest poetką, zdarza się od razu, bez namysłu, układać strofy pełne uczucia, dobrze wyrażające jej cierpienie, nie był to utwór jej umysłu, jedno dla lepszego cieszenia się tą chwałą, którą jej przynosiło rozkoszne ono cierpienie, wyśpiewywała nad niem żale swoje Bogu swemu". — Żywot rozdz. XVI. — Szkoda, że z natchnionych poezji św. Teresy nic prawie do nas nie doszło, oprócz kilku krótkich urywków i wspaniałej Glosy, zaczynającej się od słów: **Que muero porque no muero,** umieram z tego, że nie umieram.

— że choć krótki, dokładniej niż inne Boga uwielbia. [6])

Do kantyku **Benedicite** dodawano zawsze, jak dziś psalm 150-ty, w którym nawołują się różnego rodzaju instrumenta muzyczne, iżby się do ogólnej nastroiły pieśni ku czci Stworzyciela. W przyrodzie wszystko ma głos, wszystko śpiewa i chwali Stwórcę na swój sposób: — brzęk owadów, ptaków śpiew i ryk zwierząt, — szum wiatrów, piorunów huk, — szmer strumyków i burz morskich wycie, zlewa się w jeden harmonijny akord, aby bezustannie głosić chwałę Boga. Pojedyńczo wzięte głosy, nieraz krzykliwe i ostre, jak wrony krakanie i ryk osła, niemile uszy rażą, — zamiast harmonji zdają się wprowadzać rozdźwięk — a jednak w ogólnym odgłosie wszystko się nadaje — jedno drugie dopełnia i do cudnej dostraja melodji, którą zna i rozumie tylko Bóg jeden. Ucho człowieka nie chwyta tego wszystkiego, — pojedyńcze dźwięki i to niedokładnie doń dochodzą; to też zaledwie kilka tonów i ograniczoną liczbę dźwięków zdołał pochwycić i w różnych uwięził instrumentach; — że się jednak uważa za króla stworzenia i radby nieraz śpiew całej przyrody w jedno zebrany przedstawić Bogu, więc gra na instrumentach przez się wytworzonych, w których, tuszy sobie, głos całej przyrody się odzywa. I to jest powód, dlaczego psalm 150-ty łączy się z Benedicite: — aby to, co wszystkie twory w kantyku pojedyńczo wyrażały, on w jeden ujął akord i Bogu wyśpiewał. Śpiewanie takie szczególniej przystało kapłanowi po Mszy, bo Stwórcę wszechrzeczy ma w sobie; potrzeba tylko, by głos towarzyszących instrumentów, głos całej przyrody, on — śpiewak rozumny ożywiał zapałem i miłością swoją.

Kościół nauczony od Ducha Św. jednego zwykł się trzymać sposobu, gdy publiczną cześć Bogu oddaje: wychwala Boga, cześć składa i zaraz potem o łaski prosi — pochwały prośbami przeplata. — W naturze to człowieka zdaje się leży, że wychwala proszonego naprzód, — jego dobroć i miłosierdzie podnosi, a potem rękę wyciąga. — Ten sam porządek i sposób utrzymane są w dziękczynieniu po Mszy św. W kantyku i psalmie sławi kapłan i wychwala Boga, i zaraz potem przechodzi do prośby; — najwznioślejsze odmawia modlitwy **Kyrie** i **Pater,** w których wszelkie potrzeby objęte, wszelkie prośby wyrażone, co jedynie w danej chwili stosowne i pożądane, bo mając Zbawiciela w sobie, ma kapłan prawo i powinien prosić Go o wszystko i za wszystkich, może jaknajbardziej żądze swe rozszerzać, a Bóg je napełni. — **„Dilata os tuum et implebo illud", Ps. 80, 9.**

Skończywszy **Pater noster,** znów przez krótkie westchnienie strzeliste podnosi cześć Boga; pobudza w pierwszym wersecie dzieła Boże i ludzi, w drugim Świętych w niebie, aby całą istotą wychwalili Boga; w trzecim wreszcie domaga się, aby nikt prócz Boga nie miał chwały na świecie. Poczem znów kończy pochwały aż trzema modlitwami, czyniąc zwykły wstęp do nich: **Domine exaudi oratione meam.** Z tych modlitw w pierwszej i trzeciej jest prośba o wyniszczenie w nas popędów cielesnych. Chuci zmysłowe są źródłem wszystkiego złego, przyczyną wszystkich upadków człowieka. „Kto odniósł zwycięstwo nad nałogiem cnocie czystości przeciwnym — mówi św. Alfons [7]) — łatwo zwycięży wszystkie inne: nienawiść, niesprawiedliwość, świętokradztwo". Kapłan ma szczególny obowiązek starać się o cnotę czystości, bo jest aniołem Pana Zastępów (Malach. II, 7) i stąd czystość jest dla niego cnotą przyrodzoną.

Ogólnem jest teologów zdaniem, że między innemi skutkami, Najśw. Sakrament niszczy w ciele człowieka popędy

[6]) „Est ille omnibus laudibus laudabilior et Deo prae omnibus amabilior, — melle et affatim melius quam in omnibus laudatur Deus". — De psalm. usu. p. I n. 12.

[7]) O godność. i obowiąz. kapł. cz. II r. 3.

zmysłowe — zarzewie chuci cielesnych — Fomitem libidinis. Więc modlić się o to zaraz po odejściu od ołtarza, gdy pod postaciami chleba i wina jest w nas jeszcze Pan Jezus, a skutek prośby będzie niezawodny. Stąd się pokazuje, jakie znaczenie mają te modlitwy, jak odpowiednie miejsce i czas Duch św. im naznaczył w naszej liturgji.

W środkowej modlitwie **Actiones nostras** jest prośba, iżby wszelka czynność nasza od Boga miała początek i przez Niego się kończyła. Czyn ludzki o tyle ma wartość, o ile przez Boga natchniony, do Boga się odnosi. Jeżeli nie Boga, ale inny jaki cel naznaczamy pracy naszej, stracona jej wszelka wartość, bo zasługi na wieczność nie przyniesie. — Więc tej modlitwie z wyższego natchnienia dane to miejsce, bo tu najsposobniejsza pora do ofiarowania spraw naszych Bogu, gdy tenże jest obecny, z nami złączony i żąda tej ofiary; a obowiązek ten tak jest ważny, że odeń zbawienie zależy.

Takie to dziękczynienie po Mszy przekazał nam Kościół, krótkie jest ono, bo miało być dla każdego możliwe i przystępne: i dla kapłana, który pracą około zbawienia dusz zajęty, małą nieraz tylko chwilą rozporządzać może, i dla zakonnika, którego zadaniem bogomyślność i praca około własnej duszy. — Nie było przecież zamiarem Kościoła, iżby koniec modlitwy przezeń postanowionej, miał być dziękczynienia końcem. Owszem, było i jest dążeniem Kościoła, abyśmy się ustawicznie z myślą dziękczynną zwracali do tej tajemnicy; [9]) a szczególniej abyśmy chwile po Mszy następujące dobrze wyzyskali, chwile mianowicie, gdy postacie sakramentalne w nas zostają. [10])

[8]) „Sedatio concupiscentiae fomitisque peccati. — Hanc sedationem operatur Eucharistia partim daemones fugando, ne excitent turpis obiecti species, partim reprimendo humorum vires, mitigando ardorem etc." Marc. Euchar. tr. IV n. 1514.

[9]) „Repleti Domine numeribus sacris, da quaesumus, ut in gratiarum semper actione maneamus". Postc. Dom. infr. oct. Asc.

[10]) Aertnvs w nowem wydaniu Theolog. moral. lib. VI tr. IV n. 79 poprawia swe dawne zdanie (p. str. 436 n. 5) i powiada, że mała hostja w pół godziny, a duża w godzinę po spożyciu w człowieku zdrowym ulega dopiero zniszczeniu. — „Certum videtur in stomacho sano parvam hostiam intra semihoram, magnam vero intra boram corrumptam esse".

Święty Alfons wszystko porusza, aby przekonać kapłanów o potrzebie dziękczynienia po Mszy; mówi on: „po ofierze winno nastąpić dziękczynienie, które ma się skończyć dopiero wraz z dniem. Ludzie za najlżejszą usługę oczekują od nas — mówi św. Chryzostom, — wdzięczności, stąd jakąż wdzięczność okazywać winniśmy Panu, który za swe dobrodziejstwa, szczęściem naszem chce być wynagrodzonym. Jeżeli, mówi dalej św. Doktór, nie zdolni jesteśmy do oddania Panu Bogu całego, winnego dziękczynienia, okażmy takie, na jakie zdobyć się możemy.

„Lecz jak to nazwać, kiedy się widzi kapłanów, którzy skończywszy Mszę św., po krótkiej albo żadnej modlitwie w zakrystji, bez uwagi, pobożności, zaraz zaczynają rożprawiać o rzeczach światowych, niepotrzebnych, lub też opuściwszy natychmiast kościół, niosą Jezusa Chrystusa na drogi publiczne! — Potrzebaby z nimi postąpić tak, jak błogosławiony Awila z kapłanem, który niezwłocznie po odprawieniu Mszy św. wychodził z kościoła. Polecił dwom klerykom, aby ze świecami gorejącemi towarzyszyli mu, — a na pytanie o przyczynę podobnego postępowania odpowiedzieli: towarzyszymy Najświętszemu Sakramentowi, który nosisz w swem łonie".

Możnaby ich pytać ze św. Bernardem: jak można tak prędko tyle pogardy okazać dla Pana Jezusa.

Wielka liczba dzieł pobożnych zaleca dziękczynienie po Mszy św.; wieluż kapłanów dobrze się wywiązuje z tego obowiązku? Ci co to czynią, mogliby na palcach być policzeni.

Są tacy, co odprawiają rozmyślanie, odmawiają modlitwy ustne, lecz po Mszy zaniedbują a nawet zapominają zupełnie

o Panu Jezusie. Gdyby przynajmniej zostawali na dziękczynieniu dopóki postacie sakramentalne pozostają w ich łonie.

Czas poofiarny — mówi błogosławiony Jan Awila — powinien być za najdroższy uważany; — z tego powodu, miał on zwyczaj zostawania na rozmyślaniu przez dwie godziny po odprawieniu Mszy św. Po przyjęciu Komunji św. najobfitsze Pan zlewa na nas łaski. Wówczas, według wyrażenia św. Teresy, Pan Jezus znajduje się w naszej duszy, jakby na tronie miłosierdzia i łaski i odzywa się do nas: co chcesz abym ci uczynił?

Wielka liczba uczonych teologów, jak Swarez, Gonet i inni nauczają, że dusza po Komunji św. tem więcej nabywa owoców, im więcej zajmuje się dobremi sprawami, podczas trwania postaci sakramentalnych.

Sakrament ten ustanowiony był na posiłek duszy, a jako posiłek materjalny więcej przyniesie korzyści ciału, im więcej wydobędzie się z niego soków żywotnych, tak i posiłek duchowy więcej udzieli duszy zasobów łaski, im więcej i umiejętniej z niego korzystać potrafimy. W tym czasie wszystkie dobre usposobienia i pragnienia nabywają większej wartości i zasługi, [11]) albowiem dusza ściśle połączoną jest z Jezusem Chrystusem: **„Kto pożywa mego ciała i pije krew moją, we mnie nieszka a ja w nim“.** Wówczas według wyrażenia św. Chryzostoma, dusza stanowi jedną i tęż samą rzecz ze swym Odkupicielem.

Lecz Pan nie chce trwonić swych łask, dając je niewdzięcznym, jak mówi św. Bernard. Przebywajmy tedy z Panem po Mszy św. przez pół godziny, przynajmniej przez kwadrans; choć kwadrans to zbyt mało. — Nie zapominajmy, że kapłan od chwili wyświęcenia swego, nie do siebie, ale do Boga całkowicie należy. — Sam Pan uczy nas: **„Albowiem zapał Pański i chleby Boga swego ofiarują, a przetoż świętymi będą“.** [12])

Ks. A. N.

[11]) „Wielu poważnych teologów jest tego zdania, że akty cnót czynione po Komunji św. mają odrębną zasługę, ponieważ dusza wówczas najściślej zjednoczona z duszą Syna Bożego. Cokolwiek wówczas uczynisz z natchnienia ducha Chrystusowego, Chrystus to uczyni wspólnie z tobą: pokłon oddajesz Bogu, toż samo uczyni i On: dzięki czynisz, dzięki czyni i On... I tak wszelkie akty twoje utożsamione z Jego aktami, stają się niejako teandrycznemi, to jest Bożo- człowieczemi, jak one. Dlatego i Ojciec niebieski ze szczególnem upodobaniem na ciebie spogląda. — Chaignon, Rozmyśl. dla kapł. t. I r. 29.

[12]) O godnś. i obow. kapł. cz. II r. I n. 16.

CO MOŻE DZIŚ PROBOSZCZ

12) (Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ VI.

Działalność poza kościołem.

Oprócz środków działania ściśle religijnych, o których nigdy nie należy zapominać, ani ich zaniedbywać, istnieje jeszcze to, co nazywamy dziś apostolstwem społecznem.

Apostolstwem społecznem w szczególnem znaczeniu nazwać można pracę nad rozwojem jednostki o pełnej, wszechstronnej wartości według ideału chrześcijańskiego. Uwzględnia się tu i dąży do umocnienia przedewszystkiem węzłów jakie łączą jednostki ze sobą: rodzinnych obywatelskich, zawodowych ekonomicznych. Celem tej pracy jest, by tak powstałe ugrupowania przeniknięte zostały duchem chrześcijańskim. Wynikiem zaś jej ma być skuteczniejsze i bardziej wszechstronne oddziaływanie na jednostki.

Jeśli się chce nadać wyrazowi „apostolstwo społeczne“ sens jeszcze bardziej ścisły i określony, to można powiedzieć, że zadaniem jego najbliższem i bezpośredniem jest przywrócenie na terenie ekonomicznym odpowiedzialności, współdziałania, braterstwa nadprzyrodzonego ludzi oraz zastosowanie tych pojęć w życiu praktycznem przez odpowiednie or-

ganizację; związki zawodowe, kooperatywy i t. d.

Zauważyć należy, że każda, jakakolwiek akcja dobroczynna, każdy wysiłek podjęty dla dobra moralnego i materjalnego jednostki, przynosi jeszcze pożytek społeczny, daje coś więcej niż pomoc przyniesiona temu lub owemu w jego potrzebie. Każdy więc rodzaj dobra, które będzie czynił proboszcz, przyczyni się do większej skuteczności i obfitszych owoców jego właściwej pracy nad zbawieniem dusz. Wszystkie swoje starania i wysiłki będzie on podejmował w jednej myśli; praca społeczna i praca nadprzyrodzona zarówno w intencjach jak i praktyce proboszcza będą stanowiły jedno.

Nowym w akcji społecznej jest tylko rodzaj pracy i pole przez nią obejmowane. W upomnieniu danem nam przez Zbawiciela „praedicate super tecta" wy raz „tecta" nie oznacza tarasu świątyni lub synagogi; „tecta" — są to katedry konferencyjne, stoły redaktorskie dzienników, ławy w fabrykach. Stosownie do miejsca zmienia się ton, przedmiot i forma „praedicationis"

Zarzuty pracy społecznej stawiane.

Czy praca społeczna należy do zadań kapłana? Czy oddając się jej, nie prze kracza właściwego pola działania tj. zadań religijnych? Jakiegoż naprzykład nad przyrodzonego owocu spodziewać się może od akcji, mającej na celu zapewnienie tanich mieszkań, zakładanie kas pożyczkowych, kooperatyw lub związków robotniczych?

Tu jest właśnie miejsce na przypomnienie głośnego równania Brunetierè a: społecznymoralny; moralnyreligijny Teren społeczny należy do właściwego zakresu działania kapłańskiego, ma bowiem ścisły związek z moralnością. Gdy w roku 1891 ogłoszona została encyklika „Rerum novarum", wielu zdawało się dziwnem bardzo, że Papież przypisuje sobie prawo do zabierania głosu i ogłaszania doktryny Kościoła „o położeniu robotników". Przewidział to Leon XIII i dlatego właśnie pisał:

„Z całkowitą pewnością i **z pełności Naszego prawa** zabieramy głos w tym przedmiocie. Jest to bowiem sprawa, której skuteczne rozwiązanie jest niemożliwe bez współudziału religji i Kościoła. Że zaś Nam głównie powierzona została piecza religji i zarząd tem wszystkiem co się odnosi do Kościoła, gdybyśmy więc milczeli, nie spełnilibyśmy obowiązku swego"...

Cóż uczynił właściwie Leon XIII? W imię Kościoła i Jego moralności wkroczył z powrotem w dziedzinę ześwietczoną i zlaicyzowaną od stu lat przez liberalne doktryny XVIII w. i przez rewolucję francuską. Tą dziedziną, którą wyrwano z pod prawa Ewangelji i podporządkowano pojęciom pogańskim, jest świat pracy. Przez długie wieki w organizacjach cechowych panowała sprawiedliwość i miłość w stosunkach wzajemnych między pracodawcą i robotnikiem. Przepisy i regulaminy podyktowane miłością chrześcijańską. określały wzajemne prawa i obowiązki każdego z nich ku wielkiemu pożytkowi spokoju i ładu społecznego. Prawo Chapelier (1791) zniosło brutalnie instytucje cechowe, a na ich miejscu postanowiło prawo zapotrzebowania i zaofiarowania, czyli właściwie mówiąc, prawo silniejszego, prawo par excellence pogańskie.

Od tej chwili rozpoczęła się epoka cierpień dla klasy robotniczej. Za czasów Leona XIII zło sięgało jeszcze głębiej, encyklika bowiem mówi o „ludziach z klas niższych, którzy „w przeważającej większości znaleźli się w beznadziejnem położeniu i niezasłużonej bynajmniej nędzy".

„Niezasłużona nędza"; Leona XIII określa ją bliżej: „robotnicy niezorganizowani i pozbawieni obrony... wydani na pastwę niemiłosiernych pracodawców; padający ofiarą „wyzysku i lichwy; mała liczba bogaczy" która zagarnęła w swe ręce przemysł i handel i narzuciła prawie niewolnicze jarzmo ogromnej liczbie prolaterjuszy" Określa dalej wzajemne obowiązki robotników i pracodawców. Pius X w swem Motu proprio streścił je tylko

krótko według encykliki Rerum novarum“

„Obowiązki robotnika ex iustitia są następujące: Wykonać całkowicie i dokładnie pracę, do której się dobrowolnie i za sprawiedliwą zapłatą zobowiązał. Nie wyrządzać pracodawcy szkody na majątku, ani krzywdy czy obrazy jego osobie. W obronie swoich własnych praw nie posuwać się do aktów gwałtu, a tem bardziej nie przeobrażać jej w rewolucję.

Na kapitaliście i pracodawcy ciążą ex iustitia następujące obowiązki. Dać robotnikom sprawiedliwą zapłatę; nie przeszkadzać ani przez gwałt, ani podstęp, ani lichwę jawną czy skrytą, by mogli sobie coś zaoszczędzić. Dać im możność wypełnienia swych obowiązków religijnych. Nie narażać ich na pokusy zepsucia, lub zgorszenia; starać się by nie zatracili poczucia rodzinnego, uczyć oszczędności i pamięci o zabezpieczeniu starości. Nie wymagać od nich pracy albo ponad siły, albo nieodpowiedniej wiekowi lub płci.

Pius X, idąc za Leonem XIII mówi tu o obowiązkach nałożonych przez sprawiedliwość. Encyklika nie zapomina oczywiście o obowiązkach z miłości wypływających, kładzie tylko szczególny nacisk na obowiązki sprawiedliwości. Wszystkie te sprawy należą ściśle do moralności. W grę wchodzi tu zwłaszcza 7 i 10 przykazanie Boże. Najważniejsza w tem wszystkiem kwestja, jaka mianowicie powinna być sprawiedliwa zapłata za pracę — stanowi przedmiot „iustitiae commutativae“.

Jeśli więc kapłan zajmuje się zagadnieniami o stosunku pracodawcy do robotnika, o umowach pracy, to bynajmniej nie przekracza swoich atrybucji. Przeciwnie. Obowiązkiem w sumieniu obowiązującem jest dla niego poznać kwestję socjalną, by móc pouczyć wiernych, co mówi w tych sprawach Kościół. Wieluż uniknęlibyśmy wstrząsów społecznych, gdyby szerokie koła zarówno pracodawców jak robotników zapoznały się od r. 1891 z wskazówkami, zawartemi w wielkiej encyklice. Jeszcze dotąd znaczna liczba zarówno pracodawców jak robotników katolickich nie zna zasad społecznych przez Kościół głoszonych. Dla wielu bardzo ludzi bynajmniej nie pozbawionych wiadomości z zakresu religji jestto wielka „terra ignota“.

Jakiż jednak stosunek, powie ktoś może, zachodzi między związkami robotniczemi, kasami oszczędnościowo-pożyczkowemi, a moralnością chrześcijańską.

Te organizacje społeczne, pomimo pewnych przypadkowych zresztą odchyleń, które mogą nieraz wprowadzić w błąd powierzchownego obserwatora, mają jako istotny swój cel, przyjść z pomocą sprawiedliwości i miłości.

Co do związków to posłuchajmy Leona XIII: „Wiek ostatni zburzył te starożytne organizacje, które udzielały im (robotnikom) opieki i obrony, nie dając nic w zamian. Robotnicy rozbici i pozbawieni obrony z biegiem czasu wydani zostali na łaskę i niełaskę nieludzkich właścicieli przedsiębiorstw, i skazani na walkę wzajemną w nieokiełznanej niczem konkurencji“. Tu właśnie rozpoczyna się rola związków zawodowych: mają one bronić robotnika przed niesprawiedliwością. Na nieszczęście katolicy dali się uprzedzić socjalistom, którzy zagarnęli w swe rewolucyjne związki ogromną większość zrzeszonych obecnie robotników. Jakże opłakane pod względem religijnym i społecznym wyniknęły z tego spóźnienia się katolików skutki. Dziś więcej niż kiedykolwiek moralność jest zainteresowana w sprawie syndykalizmu chrześcijańskiego. Wszyscy się dziś organizują i łączą, bo łączność daje siłę. A bardzo wiele zależy na tem, by organizacja za podstawę miała pewną i niezachwianą moralność.

Tak więc syndykalizm ma przedewszystkiem na celu zapewnić robotnikowi sprawiedliwą zapłatę i odpowiednie warunki pracy. Kooperatywa natomiast sprzedawcza dąży do tego, by dać spożywcom towary pierwszej potrzeby, przedewszystkiem artykuły spożywcze,

po najprzystępniejszej cenie. Kooperatywy dążą do regulowania cen rynkowych: sprzedając po najniższych możliwie cenach niedopuszczają nieuczciwych kupców do nadmiernego podnoszenia cen. Przyczyniają się przez to do ugruntowania sprawiedliwości, a tem samem więc i moralności w handlu.

Kasy pożyczkowe we wszystkich swych najrozmaitszych formach, są wielką pomocą w dziełach miłosierdzia. Bez wątpienia nie są one zupełnie bezinteresowne, odbierają to co dały, przez sam jednak takt bratniej pomocy stwarzają łączność, harmonję i zgodne współżycie między ludźmi, którzy w przeciwnym razie żyliby we wzajemnem egoistycznem odosobnieniu. A wiele też spełniono aktów prawdziwie bezinteresownego miłosierdzia dzięki organizacjom pożyczkowym.

Wspomnieliśmy o tanich mieszkaniach. Czyż potrzeba aż dowodzić ich związku z moralnością. Wszyscy wiemy i odczuwamy boleśnie obecny kryzys mieszkaniowy. Dużo się mówi o szkodach, jakie wynikają dla ciała i zdrowia wskutek małych, przeludnionych i niezdrowych mieszkań, ale zbyt mało się niestety pamięta o szkodach wynikających w tych warunkach dla duszy. Z kwestją mieszkaniową łączy się najściślej sprawa liczby urodzeń. Jak się żenić, gdy nigdzie nie można znaleźć mieszkania? Jak mieć dzieci, gdy mieszka się w ciasnym kącie nieraz po kilka rodzin razem? Rodzina i mieszkanie to są prawie synonimy. Jeśli się chce by rodziny były liczne i zdrowe, trzeba stworzyć w dostatecznej liczbie zdrowe mieszkania. Pewien socjolog powiedział, że sprawa mieszkaniowa jest, środkiem całej kwestji społecznej. W tem wyznaniu tkwi też jej głębokie znaczenie moralne.

Nie możemy tutaj rozpatrywać wszystkich dzieł o charakterze społecznym. Jedno tylko powiedzieć należy, że wszystkie one, każde w swym zakresie, mają na celu przywrócić chrześcijański porządek społeczny, zburzony przez liberalizm XVIII w. i rewolucję; dążą do tego, by sprawiedliwość i miłość chrześcijańska zapanowała wśród dzisiejszego spoganizowanego społeczeństwa.

Więcej niż powyższe wywody przemówi z pewnością do przekonania czytelnikowi następujący dokument.

Dnia 11 marca 1920 r. Papież Benedykt XV tak pisał o akcji społecznej do biskupa Bergamu.

W walce z wrogami wiary katolickiej i społeczeństwa winni zgrupować się i połączyć w doskonałej jedności ducha około Ciebie, Czcigodny Bracie, wszyscy kapłani, przedewszystkiem zaś proboszczowie. Niech nikt z pośród duchowieństwa nie sądzi, że podobna praca obcą jest zadaniom kapłana, dlatego, że odbywa się na terenie ekonomicznym: wystarczyć powinno, że na tym terenie zagraża niebezpieczeństwo duszom. Życzeniem jest Naszem dlatego, by wszyscy kapłani uważali sobie za obowiązek oddawać się nauce i działalności społecznej, przez odpowiednie studja, nadzór i pracę społeczną i współdziałali ze wszystkich sił z tymi, którzy na tym terenie podjęli wysiłki w imię dobra publicznego,

Nie poprzestał jednak Benedykt XV na ogólnych tylko wskazówkach. Co sądził on np. o związkach zawodowych, które są postrachem dla wielu dusz bojaźliwych, świadczy list kardynała Gasparri'ego z d. 7 maja 1919 r.

„Jego Świątobliwość życzy sobie gorąco, aby na całem terytorjum francuskiem powstały potężne syndykaty (związki) ożywione duchem chrześcijańskim, któreby w wielkich organizacjach ogólnych, zjednoczyły w braterskie związki robotników i robotnice najrozmaitszych zawodów: Najwyższy Pasterz, wyrażając to życzenie, wie dobrze, że przysługę oddaje zarówno świętym prawom klasy robotniczej jak i pokojowi społecznemu.

Wyżej rozważaliśmy „co może proboszcz" i „Czego nie może". Podobne pytania możnaby postawić i przy akcji społecznej. Nie uda się proboszczowi przekonać i nawrócić wszystkich zwiedzio-

nych przez złych pasterzy i opiekunów, zamknąć usta krytykom, stłumić podejrzenia powstałe w ciasnych umysłach i niskich sercach. Nie uda mu się tembardziej zdobyć odrazu i w jednej chwili sympatji uznania, pomocy współpracy i powodzenia. Nauczy się on jednak odczuwać i rozumieć nowe i wielkie potrzeby społeczne, zdobędzie doświadczenie i roztropną odwagę w wynajdywaniu odpowiednich środków dla zaradzenia im. Sam będzie cenił i nauczy innych cenić każdy wysiłek podjęty w celu zapewnienia zwycięstwa prawdzie, sprawiedliwości i miłości. Utwierdzi się w posłuszeństwie, w ufności w Bogu i podporządkowaniu zwierzchności kościelnej. Wzbogaci się w wierze, w duchu ofiary i zapomnienia o sobie. Działalności swej nada wielką żywotność i zjedna jej pomoc Bożą. Oto co może uczynić.

GODZINA ADORACJI

O ty ze wszystkich w życiu najdroższa rozmowo
Z Królem, Stwórcą i Zbawcą całego wszechświata,
W której duch się przenosi w sferę nadzmysłową
I na miłości skrzydłach przed tron Boży wzlata!
I wpatrzony w Przybytek Twój Jezu na ziemi,
W Twoją Sakramentalną Boską Krew i Ciało,
Już tu może się łączyć z chóry Anielskiemi
Przepraszaniem, podzięką, błaganiem i chwałą!
O czemu Cię mój Jezu tak późno poznałem?
Czemu czasu tak długo dla Ciebie nie miałem?
Przecieś Ty Życiem, Prawdą, Drogą ostateczną!
Pozwól choć teraz grzać się w blaskach tego Słońca,
Daj u stóp Twych na ziemi trwać wiernie do końca,
A kiedyś pełnić w niebie Adorację wieczną!

Ks. Mateusz Jeż.

O troskliwości względem chorych.

1. Chory byłem i nie odwiedziliście Mnie; w dniu sądu ostatecznego tak będę wyrzucał ludziom, a jak daleko bardziej kapłanom.

Zbrodnia to nie dawać cielesnej pomocy potrzebnej choremu, daleko większa zbrodnia odmawiać duchownej pomocy.

W chorobie w niebezpieczeństwie zostaje ciało, daleko bardziej dusza.

Tymczasem ciało w proch się rozsypie, a dusza stanie na sąd i pójdzie do domu swojej wieczności.

A straszna to rzecz, synu, wpaść w ręce Boga żywego; jak więc troskliwie powinieneś przygotowywać dusze do tak strasznego przejścia.

O! jeżeliby z twojej winy, choćby jedna dusza w tym okropnym momencie pozbawioną została łaski poświęcającej; jeżeliby przez niedbalstwo twoje nie otrzymała absolucji, Najświętszego Sakramentu i świętego namaszczenia; i jeżeliby z tej przyczyny obciążona grzechami stanęła przed sądem Moim i została potępioną; o nieszczęśliwy synu! jak wielką przez to popełniłbyś zbrodnię! jak okropna zemsta czekałaby ciebie.

Zgubiona dusza na wieki wieków przeklinałaby ciebie; na wieki szarpałaby cię i dręczyła.

2. A zatem z największą skwapliwością idź do owieczki swojej, jak tylko posłyszysz, że mocno zachorowała.

A okazawszy należne cierpieniom współczucie i swoją łagodnością pozyskawszy jej serce, natychmiast ofiaruj swoje usługi dla ratowania duszy.

I jeżeli przyjmie twoją ofiarę, przystąp zaraz do czynności; a jeżeli nie przyjmie i niebezpieczeństwo życiu zagraża, nalegaj, proś, strofuj, nareszcie zmuszaj. — Największa ostrożność nigdy zbyteczną nie będzie, gdzie na niebezpieczeństwo narażona jest wieczność.

Nie odstępuj więc, aż póki nie weźmiesz na ramiona chorej owieczki.

3. Wezwawszy Ducha Świętego na pomoc, zaraz wysłuchaj jej spowiedzi.

Pomagaj choremu, strzeż się, abyś swoją długą mową nie zmordował zbytecznie jego umysłu i tak już przez chorobę osłabionego; jednak wybadaj dostatecznie, co koniecznie jest potrzebnem.

Przedewszystkiem zapytaj i zobacz, czy nie było grzechów dobrowolnie ukrytych i zatajonych, które do dziś dnia obciążają jego sumienie.

Wybij z głowy fałszywy wstyd, badaj głęboko sumienie i wydobądź z niego zamarłe i grzeszne zapomniane przez niego zbrodnie.

O jak wielkie często tam znajdziesz rany! jakie zbrodnie! które, jeżeli roztropnie nie wykryjesz, aż do śmierci pozostaną na duszy człowieka i pójdą z nim do grobu!

O jak wielką usługę wyświadczysz dla chorego, jeżeli obrzydliwą tę tajemnicę przełamiesz! jak wielką przyniesiesz dla niego pociechę! jak okropną usuniesz przeszkodę do jego zbawienia! O synu! jeżeli to czynisz, błogosławionym będziesz.

Nadto nakłoń, aby wyznał szczegółowo grzechy i zbrodnie życia swego, o ile stan i okoliczności pozwalają.

Rozkaż, aby porzucił blizką okazję, naprawił zgorszenia; aby się pogodził z nieprzyjaciółmi i zrobił konieczne restytucje; nakłoń do tego i dopilnuj, aby spełnił.

Naznacz lekką pokutę, zastosowaną do stanu chorego; powiedz zarazem, aby po powrocie do zdrowia znowu przyszedł do spowiedzi i tam otrzymał odpowiednią pokutę.

4. Po wysłuchaniu spowiedzi szerokiem sercem mów do jego serca; wypuść strzały, pobudź do żalu i skruchy serdecznej; wyciśnij podług możności łzy z oczu jego, zapal gorącą miłość Boga i zachęć do ufności.

W godzinę śmierci wielu grzeszników się spowiada, a mało jest zbawionych, bo nie mają skruchy prawdziwej, którą jeżeliby mieli — z grzeszników staliby się prawdziwymi pokutnikami i świętymi.

Dla tego to, ile tylko masz siły, staraj się chorego pobudzić do jak największego żalu.

5. Po wysłuchaniu spowiedzi, po udzielaniu świętego Wijatyku i po ostatniem namaszczeniu, nie opuszczaj zaraz chorego.

Zrodziłeś syna dla Boga; staraj się jak troskliwa matka go pielęgnować; dobrze teraz usposobionego staraj się coraz bardziej go usprawiedliwić i uświęcić.

Pamiętaj, że djabeł w chorobie więcej pracuje, bo wie, iż mało ma czasu.

Dla tego to, często odwiedzaj chorego, dla umocnienia go przeciwko szatańskim zasadzkom, dla utrzymania w łasce Bożej, dla wspomożenia w boleściach, nareszcie dla uspokojenia w trwogach; nadto od czasu do czasu udzielaj mu świętą absolucję.

Podawaj mu często akty wiary, nadziei, miłości i żalu; natchnij go pożądaniem szczęśliwej wieczności.

Zalecaj poddanie się woli Bożej, zachęć do cierpliwego znoszenia boleści choroby; często dawaj mu do pocałowania krucyfiks Pana Jezusa.

Wzywaj o wstawiennictwo do Boga za chorego Najświętszą Pannę i Świętych Pańskich; jeżeli masz prawo, udziel mu święte odpusty.

6. Jeżeli zaś dla nawału pracy nie możesz często odwiedzać chorego, porucz, synu, ten obowiązek jakiejś pobożnej osobie, aby ona wszystkie te pomoce religji podawała choremu, a ciebie często zawiadamiała o stanie jego choroby, tak, żebyś w ostatniem niebezpieczeństwie mógł przybiedz z duchowną pomocą.

Jeżeli chory zostaje w ubóstwie i nędzy, staraj się przy duchownej pomocy, wedle możności swojej, udzielić mu i pomoc doczesną.

O synu! jeżeli to uczynisz, staniesz się mężem miłosierdzia; wywyższę cię

w kościele ludu Mego; bom był chorym, a tyś Mię nawiedził.

(Memoriale vitae Sacerdotalis).

Niektóre pytania co do Komunji świętej

1. **Pytanie:** Czy wolno zanosić raz lub częściej Komunję św. chorym, którzy ją przyjmują dla zadosyćuczynienia swej pobożności, choć nie są naczczo lecz pili np. rosół lub rozmoczone okruszyny chleba i td. i stale leżą w łóżku.

Odpowiedź. (Ephemerides Liturgicae — Iulio Augusto 1928). Już Pius X przez dekret ogólny świętej Kongregacji Soboru z dn. 7 grudnia 1906 r. udzielił łaskawie pozwolenia, aby chorzy, którzy od miesiąca leżą w łóżku i niema nadziei na prędkie ich wyzdrowienie, mogli za radą spowiednika, po spożyciu jakiegoś płynnego pokarmu przyjąć Komunję św. raz lub dwa razy w tygodniu, jeśli chodzi o chorych, przebywających w pobożnych domach, gdzie przechowuje się Najśw. Sakrament, lub istnieje przywilej na odprawianie Mszy św. w kaplicy domowej, zaś raz lub dwa razy w miesiącu jeśli chodzi o innych chorych.

Kodeks zaś przywilej ten rozciągnął na wszystkich chorych bez różnicy miejsca, w którem przebywają. „Infirmi, qui iam a mense decumbunt sine certa spe ut cito convalescant, de prudenti confessarii consilio, sanctissimam Eucharistiam sumere possunt semel aut bis in hebdomada" (cfr. C. 858 § 2).

Ponadto Officium św. wyjaśniło już dnia 7 września 1907, że przez wyrażenie „per modum potus" należy rozumieć zupę, kawę i każdy inny pokarm płynny, choćby był pomieszany z substancjami stałemi jak, kluski, pokruszony chleb, byleby tak powstały pokarm nie utracił charakteru płynu.

I to wyjaśnienie Kodeks znacznie rozszerzył, chorzy mianowicie, którzy już od miesiąca leżą — — — mogą przyjąć Najśw. Sakrament — — — choćby poprzednio przyjęli **lekarstwo** lub jakiś posiłek „per modum potus" (Ctr. C. cit).

Z tego wynika, że chorzy o których mowa, gdy konieczność tego wymaga, mogą przyjąć przed Komunją świętą lekarstwo, choćby ono było pod postacią pigułek.

Chorzy, do których odnosi się wspomniany dekret i Kanon 858 § 2, są nietylko ci, którzy leżą w łóżku lecz także wszyscy którzy, choć ciężko chorzy, nie mogą według opinji lekarza zachować postu naturalnego, jednak, albo nie mogą leżeć w łóżku, albo też wstają zeń na kilka godzin w ciągu dnia.

Do przyjmowania jednak nie naczczo Komunji św. potrzeba, stosownie do Kan. 858 § 2, by ktoś nietylko od miesiąca chorował, lecz choroba musi być tego rodzaju, że nie dozwala na pozostawanie bez lekarstwa lub płynnego pokarmu, przez czas dłuższy.

W celu jak największego rozpowszechnienia częstej Komunji św. Pius X dekretem św. Kongr. Sakramentów z dn. 23 grudnia 1912 r. udzielił biskupom władzy, by mogli udzielać pozwoleń na prywatne, t. j. z pominięciem przepisów Rytuału, przenoszenie z kościoła do domu Komunji św. tym chorym, którzy z powodu złego stanu zdrowia nie mogą wychodzić z domu, a pragnęliby przyjmować Komunję św. zwłaszcza gdy w jakiejś parafji wielu się takich chorych znajduje, albo też jedna osoba często o Komunję św. w domu prosi.

Pozwolenie to odnosi się do wszystkich chorych, którzy nie mogą udać się z domu do kościoła i to nietylko wtedy gdy jeden lub wielu chorych wielokrotnie zwraca się z podobną prośbą, lecz nawet gdy jeden raz pragną przyjąć Komunję świętą, wyraz bowiem „praesertim" na czele postawiony, wskazuje, że przepis ten nie dotyczy tylko jednego poszczególnego wypadku.

2. **Pytanie:** Jakie są przepisy przy

prywatnem zanoszeniu Najśw. Sakramentu chorym; czy czyni się to na mocy władzy własnej (ordinaria) czy delegowanej (delegata); w jakich wypadkach należy zanosić Komunję św. prywatnie.

Odpowiedź (tamże). Przy zanoszeniu Najśw. Eucharystji chorym zachować należy przepisy podane przez Rytuał Rzymski (Tit. IV cap. IV, n. 6, 9, 10 i 11). W pewnych jednak okolicznościach pozwolonem było już dawniej, by nieść ją prywatnie, czyli skrycie. Mówi o tem dekret Benedykta XIV w następujących słowach. „Kapłan pod zwierzchnią suknią powinien mieć zawsze stułę. Puszkę z Hostją św. powinien umieścić w woreczku zawieszonym na szyi. Nigdy niech nie idzie sam, lecz w towarzystwie przynajmniej jednego wiernego, o ile niema kleryka.“ Kapelusz może kapłan mieć na głowie i nie potrzeba nieść światła. Tam zaś gdzie niema żadnych obaw, że nieokazaną zostanie cześć należna Najśw. Sakramentowi, może kapłan nie nakrywać głowy a bursę nieść tak, by była widoczna, towarzyszący zaś mu wierny mieć zapalone światło. Jak wynika jednak ze wspomnianego dekretu, przepisy te odnosiły się tylko do prywatnego noszenia Wjatyku. Dziś zaś przez dekret z dn. 23 grud. 1912 r. oraz kan. 847 dozwolonem jest, by niesiono prywatnie Najśw. Sakrament (Rit. Rom. l. cit. n. 29) nietylko jako Wjatyk lecz jak Komunję św. z pobożności przyjmowaną, w tych miastach, gdzie istnieje obawa, że cześć należna Najśw. Sakramentowi nie zostanie oddana.

Rytuał Rzymski czyni co do tego następującą uwagę: „Quando privatim sacra. Communio infirmis ministratur, reverentiae ac decentiae tanto Sacramento debitae sedulo consulatur.“ (Tit. IV, n. 8).

I słusznie: chociaż bowiem naogół nawet w większych miastach niema obawy znieważenia Najśw. Sakramentu przez niewiernych czy bezbożnych, niemniej jednak jużto wskutek słabnącej wiary i zwiększającej się obojętności, już to wobec gorączki i pośpiechu życia miejskiego, gdzie wszyscy się śpieszą, przynajmniej negatywnego lekceważenia i braku uszanowania dla świętej Hostji nie dałoby się uniknąć, dlatego też Stolica Święta, nie chcąc pozbawić w czasie choroby Niebieskiego Chleba tych wiernych, którzy przyjmowali często Komunję świętą gdy byli zdrowi, udzieliła powyższego pozwolenia, za które gorąco należy dziękować Jezusowi Chrystusowi i Jego na ziemi zastępcy.

Z przytoczonych rozporządzeń Kodeksu i rytuału wynika, że władza ta nie jest delegowana, lecz „ordinaria“.

3. **Pytanie:** Czy wyłącznie proboszcz ma prawo administrować „ritu privato“ Komunję świętą zarówno jako Wjatyk, jak i z pobożności przyjmowaną?

Odpowiedź. Nie jest bynajmniej przepisane, by Komunję św. z pobożności przez chorych przyjmowaną, udzielał wyłącznie proboszcz lub delegowany przez niego kapłan. Władzę tę posiada każdy kapłan, który może udzielać Komunji św. w kościele. Do udzielania jednak Komunji św. w domu potrzebne jest albo wyraźne albo domniemane pozwolenie rektora kościoła.

Co się dotyczy Wjatyku, to powinien być udzielany przez proboszcza lub jego pomocnika, chyba żeby chodziło o nagły wypadek. Normalnie Wjatyk winien być niesiony uroczyście, ze słusznych jednak przyczyn i nań może być rozciągnięty dekret z dn. 23 grud. 1912 r.

Tak stanowiły dawniejsze przepisy.

Kodeks Prawa Kan. potwierdza je w całej rozciągłości: Communionem **privatim** ad infirmos quilibet sacerdos deferre potest, de venia saltem praesumpta sacerdotis, cui custodia Sanctissimi Sacramenti commissa est“ (C. 849, § 1). „Ius et officium sacram Communionem **publice** ad infirmos etiam non paroecianos extra ecclesiam deferendi, pertinet ad parochum intra suum territorium“ (C. 848 § 1); „Ceteri sacerdotes id possunt in casu tantum necessitatis aut de licen-

tia saltem praesumpta eiusdem parochi vel ordinarii (Can. cit. § 2).

Wyjątki od powyższego ustanawiają. kan. 397, § 3. „Nisi aliud in statutis capitularibus caveatur, dignitatibus et canonicis secundum ordinem praecedentiae, ius et officium, inter alia, est episcopo decumbenti ministrare Sacramenta" oraz kan. 1368. „Exemptum a iurisdictione paroceiali Seminarium esto; et pro omnibus qui in Seminario sunt, parochi officium, excepta materia matrimoniali et firmo praescripto can. 891, obeat Seminarii rector eiusve delegatus, nisi in quibusdam Seminariis fuerit aliter, a Sede Apostolica constitutum" (C. 1368). To samo odnosi się do tych, którzy na mocy kanonów 464 i 519 wyjęci są z pod iurysdykcji proboszcza.

Co do obrządku w jakim ma być przyjmowany Wjatyk Kan. 866 § 1, stanowi: „Sanctum Viaticum moribundis ritu proprio accipiendum est; sed, urgente necessitate, fas esto quolibet ritu illud accipere".

O Komunji św. zaś przyjmowanej z pobożności i o Komunji św. wielkanocnej, kodeks stosownie do Konstytucji Piusa X „Traditis ab antiquis" (14 września 1912) stanowi: „Omnibus fidelibus cuiusvis ritus, datur facultas ut, pietatis causa Sacramentum Eucharisticum quolibet ritu confectum suscipiant" (kan. 866 § 1) suadendum tamen ut suo quisque ritu fideles praecepto communionis paschalis satisfaciant" (l. cit. § 2).

Co zaś dotyczy Komunji św. „ritu privato" niesionej, czy to jako wjatyk, czy przyjmowanej tylko z pobożności, to dodać jeszcze należy następujące uwagi: a) „ritum privatum" należy używać wtedy, gdy istnieje „iusta et rationabilis causa" (kan. 847) tj. niebezpieczeństwo grożące kapłanowi zwłaszcza w nocy, lub obawa znieważenia Najśw. Sakramentu:, b) ponieważ na zaniesienie Komunji św. potrzebne jest pozwolenie kapłana, którego pieczy powierzony jest Najśw. Sakrament, do niego też należy sąd, czy jest dostateczna przyczyna do niesienia jej „ritu privato".

Zresztą każdy biskup w przepisach synodalnych powinien określić wyjątkowe okoliczności i wypadki, w których należy nieść Komunję św. „ritu privato" i do tych przepisów należy się stosować. Zawsze jednak w mocy pozostaje nakaz Kodeksu: „nisi iusta et rationabilis causa non existat, ad infirmos S. Comunionem privatim ne deferatur". (Cfr. can. 847).

Dodać jeszcze trzeba, że na posiedzeniu św. Kongregacji „de disciplina Sacramentorum" z dnia 16 grud. 1927 r. na postawione pytanie: Czy sędzią o istnieniu dostatecznej racji do zaniesienia prywatnie Komunji św. jest każdy kapłan, czy też Ordynarjusz, Kongregacja odpowiedziała „Negative". I słusznie. Gdy bowiem w dyecezji lub poszczególnej miejscowości w powszechnem mniemaniu niema żadnych ogólnych przyczyn do niesienia Komunji św. prywatnie, a biskup wydał zbyt szczegółowe przepisy, lub ogólnie nakazał niesienie Komunji św. publicznie i sobie zastrzegł udzielanie pozwoleń na „ritum privatum" w każdym poszczególnym wypadku, to mogłoby się to stać przeszkodą lub utrudnieniem w przyjmowaniu Komunji św. zwłaszcza codziennej dla chorych.

4. **Pytanie:** Czy można udzielać Komunji św. bezpośrednio po pokonsekrowaniu Komunikantów?

Odpowiedź: (tamże).

Na pytanie: „czy można zachować zwyczaj istniejący w niektórych kościołach, gdzie ze względu na wielką liczbę komunikujących, gdy zabraknie konsekrowanych komunikantów, udzielanie Komunji wznawia się bezpośrednio po konsekracji w najbliższej Mszy św." Św. Kongreg. Obrzędów odpowiedziała dnia 11 maja 1871 r.: „Nadużycie to należy usunąć". Jak bowiem powiada Sobór Trydencki, Komunja św. powinna następować dopiero po spożyciu i dokonaniu ofiary, albo przy tym samym ołtarzu, gdzie komunikanty były konsekrowane albo też przy innym.

CASUS.

Absolutio complicis 4.

Adalbertus, parochus, **Rosaliam complicem** suam moribundam absolvit, his rationibus inductus: 1.° quia facultate gaudet ab omnibus reservatis absolvendi; 2.° quia in mortis articulo cessat omnis reservatio 3.° quia non adest praesens alius sacerdos, nisi iunior vicarius, cui sane scandalum ingens creabitur, vel etiam neosacerdos non adhuc approbatus, qui admirationem in populo moveret, si **Rosaliae** confessionem audiret.

HINC:

Quaer. **An Adalbertus complicem suam absolvere potuerit, seu, an valeant rationes ab eo allatae?**

SOLUTIO:

642. — **Resp.** Absolutionem in casu esse **per se validam,** certum est apud omnes; sed quoad **liceitatem** nihil prorsus valent pleraeque rationes, quas ADALBERTUS affert ad ROSALIAM, complicem suam, in articulo mortis absolvendam.

1.° Non refert quod gaudeat facultate absolvendi a casibus reservatis, quia non agitur de casu proprie reservato, cum iurisdictio quoad illum, tantum ipsi sacerdoti complici auferatur, non **allis** confessariis.

2° Nec refert quod sacerdos praesens sit iunior, aut nondum approbatus, quia ex lege ille alius sacerdos praeferendus est, quicumque sit, etiam non approbatus, suspensus, etc.

3.° Nec refert quod nulla sit reservatio in mortis articulo, quia ibi expressa lege prohibetur absolvere etiam in morte sub poena excommunicationis, si alius sacerdos reperiri possit.

Sola valeret ratio scandali in extrema necessitate, si vera foret. Sed, cum ADALBERTUS tot varios praetextus iam excogitaverit, facile praesumi potest hanc ultimam rationem futilem prorsus et vanam esse. Numquid discedere non potuisset ad breve tempus, ut interea alius sacerdos advocaretur? Numquid iunior vicarius vel alius non potuisset adire aegrotam, sub praetextu caritatis vel urbanitatis, eamque audire et absolvere, ignorante populo? Sane, si ratio infamiae vel scandali non fuerit vera et gravis, ADALBERTUS poenam excommunicationis minime effugit. Si homines decipi possint, Deus non decipitur unquam. **Deus** enim **non irridetur.** Galat. 6, 7.

CASUS

Absolutio complicis 5.

DYDIMUS, sacerdos, tempore noctis, laicali veste indutus incidit in EULALIAM, quacum turpe peccatum patrare non dubitat. Postridie mane, EULALIA DYDIMUM adit, eique confitetur de peccato, nocte praecedenti cum viro sibi pror sus ignoto infeliciter commisso. Ex omnibus adiunctis clare intelligit DYDIMUS, mulierem hanc esse complicem suam. Quid igitur faciet miser? Quantae tunc eius angustiae! Si id sciret paenitens, prae dolore exclamaret: **Tu es ille vir!...** Sed nescit illa, nec DYDIMUS se manifestare audet. Insuper praetextu caret ad absolutionem denegandam. Quid faciet igitur? absolvit anxius, et postea inquirit de absolutionis validitate.

HINC:

QUAER. **An** DYDIMUS **valide** EULALIAM **absolverit?**

SOLUTIO:

— **Resp. Probabiliter** valide absolvit EULALIAM in bona fide constitutam: **directe** ab aliis peccatis,**indirecte** a peccato complicitatis.

Immo probabiliter **valide, licite** ac **directe eam** absolvit etiam a peccato complicitatis, quia confessarius non tenetur se ipsum prodere, et, si paenitentem non absolveret, tum hic tum confessarius, cui paenitens manifestaret negatam sibi absolutionem, facile in suspicionem venirent peccati ab illo perpetrati **(Ball.-P.,** n. **650; Lehmk.,** 2, n. 935, 2; **Génicot,** n. 353). Nec in casu, ut ait **Lehmk.,** videtur adesse **formaliter** complicis absolutio. „Aliunde periculum infamiae fuit potissima ra-

tio, quae Pontificem induxit ad temperandum legis rigorem (sine gravi aliqua exoritura infamia); ergo si in aliquo casu eiusmodi ratio evidentissime habeatur, arbitror non agere contra legen, sacerdotem qui complicem absolvat". **Pennachi,** Comm. in Const. **Apost. Sedis,** vol. 1, pag. 332.

— Certe excommunicationem incurreret, si absolveret complicem, a quo hic et nunc non agnoscitur, si tamen in actu peccati a complice cognitus fuit.

E contra, si confessarius hic et nunc complicem non agnoscat, quamvis ipsum alias bene noverit, nec excommunicationem incurrit, nec ullo modo peccat; immo absolutio valida erit: quoad alia peccata **directe, indirecte** vero quoad peccatum complicitatis.

CASUS
Absolutio complicis 6.

NEON, adolescens, tetigit impudice puellam quam dormientem existimabat, sed revera puella vigilans erat. NEON postea factus fuit sacerdos. Dubitatur utrum illud peccatum possit dici peccatum complicitatis ad effectum Bullae **Sacramentum paenitentiae,** ita ut NEON si absolveret ab illo, incurreret excommunicationem latam contra absolventes complicem. — Ratio dubitandi est, quia deesse videtur ex parte puellae consensus externe manifestatus; sed auctores dicunt: „Datur complicitas in mutuis tactibus, immo in tactu alterius non mutuo, hoc externe consentiente; at consentire externe regulariter censetur, qui externe non resistit".

HINC:

QUAER. **An in casu adfuerit mutua externa complicitas?**

SOLUTIO:

— **Resp.** Si illa puella, etsi vigilans, nullum signum vigiliae dedit, sed quasi dormiens passive se habuit, ita ut NEON eam dum tetigit semper dormientem putavit, non adfuit vera externa complicitas, ad quam requiritur mutuus consensus exterius manifestatus. Qui dormit aut dormiens apparet non manifestat consensum.

CASUS
Absolutio complicis 7.

1.° GELINA, meretrix, quae cum VALERIO sacerdote turpiter egerat, pessimam vitam ex immo corde detestando, ad bonam frugem sincere convertitur. Confessionem diligentem totius vitae apud ADALBERTUM instituit; sed peccatum cum VALERIO commissum ex innoxia oblivione praetermittit. Subinde complici confitetur, ipsique peccatum illud declarat et ab eo absolvitur.

2.° THERESIA, repentino morbo correpta, iam moritura videtur. Adstat FLAVIANUS, sacerdos suspensus, immo excommunicatus, ad eam absolvendam paratus; huic locum eripit ALBINUS, THERESIAE complex in peccato turpi, et confessionem moribundae excepit, eamque absolvit.

HINC:

QUAER. 1.° **An** VALERIUS, **in primo casu,** GELINAM, **complicem suam, valide absolverit a peccato complicitatis ex oblivione omisso in confessione penes alium facta?**

2.° **Quis e duobus sacerdotibus praeferendus, in secundo casu? an complex, vel excommunicatus?**

3. **An vero censuram effugisset ALBINUS, si loco FLAVIANI indebite accepto, complicisque audita confessione, ipsum facti paenituisset, et deinde tamen ob circumstantiam inchoatae confessionis absolvisset?**

SOLUTIO:

— **Resp. ad 1.um** VALERIUS non potuit **directe** absolvere GELINAM a peccato complicitatis, et GELINAE absolutionem attentando excommunicationem incurrit. Opus est igitur ut GELINA

per alium confessarium **directe** absolvatur a peccato complicitatis, a quo **directe** adhuc absoluta non fuit, cum illius oblita fuisset in confessione peracta apud ALBERTUM.

— **Resp. ad 2.um Per se** sacerdos suspensus vel etiam excommunicatus omnino fuit praeferendus; immo, illo praesente, sacerdos complex minime moribundam absolvere potest; et si absolvat, excommunicationem incurrit. Ratio eruitur ex ipsis verbis canonis 2367, § 1, n. 633 citatis. Neque obstat quod sacerdos suspensus vel excommunicatus iurisdictione careat, quia pro casu mortis facultate absolvendi minime destituitur iuxta omnes, et in ipso canone probatur, quia simpliciter dicitur: si alius sacerdos, licet non approbatus ad confessiones: ergo intelligitur de quocumque sacerdote.

— Dixi **per se, quia,** praesente excommunicato **publico,** complex valide et licite absolveret, si secus periculum infamiae publicae aut scandali secuturum esset. Periculum autem illud facile evenire posset, si sacerdos complex excommunicato locum cederet; hoc enim esset argumentum non obscurum turpitudinis suae praebere; ergo, si FLAVIANUS fuerit publice **suspensus** vel **excommunicatus,** ALBINUS locum ei praeripere potuit quin excommunicationem incurrerit. **Gury, n. 627.**

— **Resp. ad 3.um** Tunc censuram effugisset. Etenim: 1.° Non incurrisset poenam pro sola confessione incepta, quia non incurritur illa poena nisi confessio absolutione compleatur.

2.° Neque incurrisset absolvendo post mutatam voluntatem in melius, et contritionem de illo peccato elicitam; nam nemo incurrit excommunicationem per actum qui ex una parte omitti amplius non potest, et ex altera parte omni culpa caret, immo factus est obligatorius. Etenim tunc incurritur excommunicatio quando sine ulla necessitate absolutio a complice impertitur. At ALBINUS, audita THERESIAE confessione, eam absolvere cogitur; ergo excommunicationem non incurrit.

Modlitwa kapłana z ludem po Mszy świętej.

Ks. Korzonkiewicz poruszył w ostatnim numerze „Głosu Kapłana" kwestję trzech „Zdrowaś Marja", jakie papież Leon XIII nakazał kapłanom odmawiać po każdej cichej Mszy św., nadając po 300 dni odpustu za odmawianie ich „alternatim cum populo".

Że ta ostatnia clausula jest obowiązującą, wypływa już z tego samego, że powyższe modlitwy zostały w kilka lat potem zaaprobowane i dozwolone przez Stolicę Apostolską **„in lingua vernacula".**

Słuszne są ze wszechmiar uwagi o ważności tego aktu. Pomimo blizko pół wieku, jaki upłynął od jego wydania, jest on u nas dotąd nieściśle wypełniany i tak trzy „Zdrowaśki" odmawiają kapłani najczęściej tak prędko i cicho, że służący do Mszy św. podążyć za nimi nie może, a jeszcze gorzej się dzieje z „Salve Regina", w której ani lud **(populus),** ale nawet i ministrant nie bierze udziału i mało kto odpowiadać umie. Księża, z którymi o tem rozmawiałem twierdzili, że wyraz **„alternatim"** stosuje się jedynie do trzech „Zdrowasiek" a nie do idącej po nich antyfony. Nie zdawało mi się to być zgodnem z intencją Stolicy Świętej, ale zamilknąć musiałem, gdy pewien kapłan powołał się na zdanie jednego z biskupów. Kwestja więc pozostała otwartą, ale pora, by ją zasadniczo rozstrzygnąć, a zarazem zobowiązać prefektów szkół, aby wymagali od uczniów znajomości dokładnej tej modlitwy, której używanie coraz bardziej zanika.

Ks. Czeczot.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Adres Redakcji i Administracji Warszawa. Miodowa 17 m. 17.

Drukarnia Loretańska Tamka 46.

Benedictio machinae ad exstinguendum incendium.

(Approbata a S. C. die 10 Aprilisi 1912).

Clerus a proximiori ecclesiae, vel ab alio aliquo praeparato loco, procedit ad locum, ubi est machina benedicenda, canendo vel recitando:

Psalmus 65.

Ant. Mansuefáctus est ignis, et viam suae virtútis oblitus est: ut filii tui, quos dilexisti, Dómine, serventur illaesi.

Jubilate Deo, omnis terra, psalmum dicite nómini ejus: * date gloriam laudi ejus.

Dicite Deo: Quam terribilia sunt ópera tua, Dómine! * in multitúdine virtutis tuae mentiéntur tibi inimici tui.

Omnis terra adóret te, et psallat tibi: * psalmum dicat nómini tuo.

Venite, et vidète ópera Dei: * terribilis in consiliis super filios hóminum.

Qui convèrtit mare in àridam, in flúmine pertransibunt pede: * ibi laetàbimur in ipso.

Qui dominàtur in virtúte sua in aetèr num, óculi ejus super gentes respiciunt:* qui exàsperant non exaltèntur in semetipsis.

Benedicite, gentes, Deum nostrum: * et auditam fàcite vocem laudis ejus,.

Qui pósuit ànimam meam ad vitam:* et non dedit in commotiónem pedes meos. Quóniam probàsti nos, Deus: * igne nos examinasti, sicut examinàtur argèntum.

Induxisti nos in làqueum, posuisti tribulatiónes in dorso nostro: * imposuisti hómines super càpita nostra.

Transivimus per ignem et aquam: * et eduxisti nos in refrigèrium.

Introibo in domum tuam in holocàustis: * reddam tibi vota mea, quae distinxèrunt làbia mea.

Et locútum est os meum, * in tribulatione mea.

Holocàusta medullata ófferam tibi cum incènso arietum: * ófferam tibi boves cum hircis.

Venite, audite, et narràbo, omnes, qui timetis Deum, * quanta fecit animae meae.

Ad ipsum ore meo clamàvi, * et exaltavi sub linguae mea.

Iniquitàtem si aspèxi in corde meo, * non exaudiet Dóminus.

Proptèrea exaudivit Deus, * et atendit voci deprecationis meae.

Benedictus Deus, * qui non amóvit oratiónem meam, et misericórdiam suam a me.

Gloria Patri.

Ant. Masuefàctus est ignis, et viam suae virtútis oblitus est: ut filli tui, quos dilexisti, Dómine, servèntur illaesi.

Repetita Antiphona, Celebrans, respondentibus circumstantibus, dicit:

Kyrie, elèison. Christe, eleison. Kyrie, eleison. Pater noster **secreto usque ad**

V. Et ne nos indúcas in tentatiónem.

R. Sed libera nos a malo.

V. Salvos fac servos tuos.

R. Deus meus, speràntes in te.

V. Mitte eis, Dómine, auxilium de sancto.

R. Et de Sion tuère eos.

V. Nihil proficiat inimicus in eis.

R. Et filius iniquitàtis non appónat nocère eis.

V. Benedicite, ignis et aestus, Dómino

R. Laudàte et superxaltate eum in saecula.

V. Benedicte, filii hóminum, Dómino.

R. Laudate et superexaltate eum in saecula.

V. Qui liberat nos de medio ardentis flammae.

R. Et te mèdio ignis eruit nos.

V. Confitemini Dómino, quóniam bonus.

R. Quoniam in saeculum misericórdia ejus.

V. Adjutórium nostrum in nómine Dómini.

R. Qui fecit caelum et terram.

V. Dómine, exàudi oratiónem meam.

R. Et clamor meus ad te vèniat.

V. Dóminus vobiscum. **R.** Et cum spiritu tuo.

Orèmus. **Oratio**

Deus, qui tribus púeris in formàce Babylònis per Angelum tuum mitigàsti flamas ignium: omnes, quaesumus, per dèxteram tuam in córdibus nostris faces exstingue vitiorum; ut a temporàlibus eruámur incèndis, et ab ignibus libèremur aeternis. Per Christum, Dóminum nostrum. **R.** Amen.

Orèmus. **Oratio**

Deus, cujus in mánibus nos sumus, et semónes nostri, et omnis sapièntia, et óperum scièntia et disciplina: fámulis tuis opitulàtor adsiste; ut, quóties instántibus incendii periclitemur angustiis, tóties suppetentibus ingenii foveámur auxiliis. Per Christum, Dóminum nostrum.

R. Amen

Oremus. **Oratio**

Deus, justus hóminum gubernator et clemens, cui tamquam Factóri suo sic omnis prómptior creatúra deservit, ut èadem ad tormèntum impiis exardescat, et ad beneficium piis lenis evádat: aurem tuam, quaesumus, prècibus nostris benignus intènde, et hanc máchinam comprimendis ignibus destinatam tua munificus bene † dictióne perfúnde: ut, quóties hujus efficax instrumentum machinae viva fide piisque cum votis fuerit adversus excitas incendii vires adhibitum, aqua saevientes flammas ex eo jactata restinguat, et igni vim totam suae virtutis eripiat, ne incendium fidelibus in te sperantibus molestiam afferat, neve illis eorúmque bonis detrimèntum ingerat: quátenus univèrsi, ab omni formidine páriter et periculo sóspites, a suis vitiis toto corde resipiscant, ac beneficiórum tuórum memores, sincera mente cognoscant, tália sibi flagella e sua quidem iniquitate prodire, et in tua miseratióne cessáre. Per Dóminum nostrum Jesum Christum, Filium tuum, qui tecum vivit et regnat in unitate Spiritus Sancti Deus, per ómnia saecula saeculorum. **R.** Amen.

Et aspergatur aqua benedicta.
